WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

MIESIĘCZNIK

ORGAN

Polskiego Związku Wędkarskiego

1950

Nr 10-11



POKÓJ...
POKÓJ...
POKÓJ...

Wiadomości Wędkarskie

Rok VII PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 1950 R. Nr 10-11

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WĘDKARSKIEGO

ZSRR — ostoją pokoju



Walka ludu rosyjskiego przeciw wojnie imperialistycznej, walka o pokój — te właśnie dążenia były jedną z głównych sił mobilizujących masy ludowe do rewolucji. Powstanie państwa radzieckiego, rządzonego przez lud pracujący, stworzyło — po raz pierwszy w dziejach — siłę rzeczywiście zainteresowaną w walce o utrzymanie pokoju i zdolną do najcięższych wysiłków i zarazem do największych osiągnięć w tym względzie. Każdy krok naprzód tego państwa w dziedzinie gospodarczej, technicznej i kulturalnej — był to krok naprzód w dziele umocnienia sił walczących z imperializmem — o pokój. Cała historia przygotowała ZSRR do przodującej i kierowniczej roli w walce o pokój, jaką ojczyzna socjalizmu odgrywa dziś dla dobra całej pracującej ludzkości. Wnioski z jakimi rząd radziecki występuje na forum ONZ, wnioski o redukcję zbrojeń, o zacieśnienie współpracy między narodami, o zakaz propagandy wojennej, o poskromienie agresorów i o zakaz broni masowego zniszczenia, wypływają z tych samych dążeń, jakie ożywiały masy, walczące o zwycięstwo rewolucji. Poszanowanie dla wszystkich narodów, surowce i bezkompromisowe uznanie prawa narodów wielkich i małych do samodzielnego stanowienia o swoim losie, przekonanie o możliwości pokojowego współistnienia i pokojowej rywalizacji różnych systemów społeczno-gospodarczych — oto zasady, które ZSRR przeciwstawia ludobójczym, hitlerowskim zasadom polityki amerykańskiej.

BOLESŁAW BIERUT

XXXIII ROCZNICA

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa dokonała radykalnego przełomu nie tylko w dziejach Rosji, ale i w dziejach całej ludzkości, zapoczątkowując erę upadku kapitalizmu i wyzwolenia człowieka.

Wielka Rewolucja Październikowa wskazała proletariatowi całego świata drogę, którą powinien kroczyć, ażeby ostatecznie obalić rozkładający się kapitalizm i zbudować lepsze i szczęśliwsze życie.

Józef Stalin, omawiając znaczenie Rewolucji Październikowej, pisał w r. 1929:

„...W przeszłości rewolucje kończyły się zazwyczaj zastąpieniem u steru rządów jednej grupy wyzyskiwaczy inną grupą wyzyskiwaczy. Wyzyskiwacze zmieniali się, wyzysk pozostawał. Tak się rzecz miała podczas wyzwoleńczych ruchów niewolników. Tak się miała w okresie powstań chłopów pańszczyźnianych. Tak się rzecz miała w okresie znanych wielkich „rewolucji w Anglii, we Francji, w Niemczech".

„...Rewolucja Październikowa różni się od tych rewolucji w sposób zasadniczy. Stawia ona sobie za cel nie zastąpienie jednej formy wyzysku, jednej grupy wyzyskiwaczy inną grupą wyzyskiwaczy, lecz zniesienie wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, zniesienie wszelkich grup wyzyskiwaczy, ustanowienie dyktatury proletariatu, ustanowienie władzy klasy najbardziej rewolucyjnej ze wszystkich klas uciskanych, jakie istniały dotychczas, zorganizowanie nowego, bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego.

Właśnie dlatego zwycięstwo Rewolucji Październikowej oznacza zasadniczy przełom w historii ludzkości, zasadniczy przełom w ruchu wyzwoleńczym proletariatu światowego, zasadniczy przełom w sposobach walki i formach organizacji, w życiu codziennym i tradycjach, w kulturze i ideologii mas wyzyskiwaczy całego świata.

To właśnie sprawia, że Rewolucja Październikowa jest rewolucją o charakterze międzynarodowym.

„...Rewolucja Październikowa stworzyła równocześnie w postaci pierwszej dyktatury proletariatu potężną i jawną bazę światowego ruchu rewolucyjnego, której ruch ten przedtem nigdy nie miał i na której może się teraz oprzeć. Stworzyła potężny i jawny ośrodek światowego ruchu rewolucyjnego, którego ruch ten przedtem nigdy nie miał i wokół którego może on się teraz skupić, organizując jednolity front rewolucyjny proletariuszy i narodów uciskanych wszystkich krajów przeciwko imperializmowi.

Znaczy to przede wszystkim, że Rewolucja Październikowa zadała kapitalizmowi światowemu śmiertelną ranę, z której nie wyleczy się on już nigdy".

Rewolucja Październikowa stworzyła nową erę w stosunkach między narodami.

Nie grabież, nie ucisk, a przyjaźń, pomoc i przykład leżą u podstaw stosunku Wielkiego Kraju Socjalizmu do Polski i do innych krajów demokracji ludowej.

ZSRR — Ostoja Pokoju

Istnieje kraj, gdzie wolę i rozum całej masy robotników i chłopów pobudza i kształtuje niezbędna państwowo praca, jednako pożyteczna dla każdej pracującej jednostki; kraj, gdzie cała masa energii roboczej wprzęgnięta jest w różnorodną pracę nad stworzeniem nowych warunków życia, czyli nowej socjalistycznej kultury.

Kraj, gdzie proletariat, stosując się do wskazań Marksa i Lenina i pod kierunkiem Józefa Stalina, wyzwolił chłopów spod idiotycznej „władzy ziemi", od pokornego podporządkowania się kaprysom przyrody, od otępiającego wpływu własności, gdzie proletariat uczynił z posiadacza kolektywistę.

Kraj, gdzie cały ogół ludności pracującej cespołeczeństwa burżuazyjnego, wykazuje, że zbrojny w wiedzę, doskonale potrafi być świetnym mistrzem kultury oraz jej twórcą.

Kraj, gdzie cały ogół ludności pracującej ceni wysiłek kulturalny jednostki tak wysoko, jak nigdy i nigdzie jeszcze go nie ceniono, i gdzie ta ocena systematycznie wzmaga rozwój jednostki i heroizm jej pracy.

Kraj, gdzie kobiety, czyli połowa ludności, zrównane w prawach z mężczyzną, bohatersko wraz z nim pracują na wszystkich odcinkach stosowania rozumnej, przekształcającej świat energii i gdzie zdolności, śmiałość i zapał do pracy rośnie u kobiet z fantastyczną szybkością...

Kraj, gdzie cały szereg różnych, drobnych nawet liczebnie plemion, półdzikich i nie mających własnego alfabetu, obecnie zostało weń uzbrojonych, otrzymało prawo swobodnego rozwoju i ukazuje światu pierwotną świeżość postrzeżeń, zdolności twórcze oraz przepiękną w swej prostocie poezję.

Kraj, gdzie starożytne plemiona, których kulturę dławiła kolonialna polityka kramarzy i cara, obecnie wykazują wspaniałość swych talentów i skarby wyzwolonego ducha.

Maksym Gorki.

PZW szkoli kadry rybackie

W wielkim dziele budowania Polski Ludowej i Demokratycznej, w pracy nad przebudową i odbudową rybactwa polskiego nie może zabraknąć Polskiego Związku Wędkarskiego, liczącego już dziś przeszło 50.000 członków.

Po wyzwoleniu kraju z jarzma hitlerowskiego P. Z. W. buduje swą organizację i rozwija pracę w nowych warunkach Demokracji Ludowej. Wielki przełom w dziejach Polski, powstanie władzy ludowej, głębokie przeobrażenia społeczno - gospodarcze kształtują nowe, demokratyczne oblicze PZW.

Po raz pierwszy w historii wędkarstwa, PZW jest organizacją powszechną, opartą na prawdziwie demokratycznych zasadach. Po raz pierwszy posiada pełne poparcie Władz Państwowych i po raz pierwszy całkowite zrozumienie wagi wędkarstwa w szerokich warstwach społeczeństwa.

Przeprowadzona reforma rybactwa — przejęcie przez Państwo prawie wszystkich wód na terenie kraju, jak również zagadnienie gospodarki planowej postawiły Związek nasz przed zagadnieniami zmieniającymi z gruntu pojęcie samego wędkarstwa.

Dziś wędkarstwo to bynajmniej nie zabawa próżniaków i możnych snobów; to poważny czynnik społeczny w pracy nad odbudową, przebudową i podźwignięciem w zwyż gospodarki rybackiej, to wytchnienie dla człowieka pracy po trudach dnia codziennego wśród pól, lasów i wód. Dziś bowiem członkiem naszego Związku jest właśnie człowiek pracy — jest nim robotnik, górnik, kolejarz, milicjant, chłop, nauczyciel, urzędnik, minister.

W tak pomyślnym układzie stosunków, przy wybitnej pomocy czynników rządzących jaką się cieszymy, horyzonty dla rozwoju naszej gospodarki są coraz rozleglejsze — możliwości stają się prawie nieograniczone.

To też wyrażamy nadzieję, że wędkarstwo sprosta swym zadaniom. Pełne inicjatywy współdziałanie z czynnikami państwowymi w pracy organizacyjnej nad podniesieniem rybactwa jest naszym obowiązkiem nie tylko sportowym, lecz gospodarczym i kulturalnym, od którego nikt z nas nie może się uchylić, o ile podstawy wędkarstwa w Polsce mają pozostać trwałymi i zabezpieczonymi.

Do zadań Związku należeć będzie uświadomienie społeczeństwa o gospodarczym i wychowawczym znaczeniu wędkarstwa. Wśród społeczeństwa polskiego pokutuje jeszcze dotąd niestety przekonanie, że wędkarstwo to tylko sport i zabawka. Dlatego w działalności propagandowo - wychowawczej powinniśmy, obok wychowywania swych członków, propagować współczesne wędkarstwo wśród szerokich mas społeczeństwa polskiego.

Musimy dążyć do tego, by wszyscy wędkarze zrozumieli doniosłość i korzyść wspólnej organizacji i konieczność należenia do niej wszystkich amatorów wędkarstwa.

Zadaniem Związku jest tak wychować wędkarza, aby znał zasady hodowli ryb, aby nie były mu obce zagadnienia ochrony, aby umiał patrzeć na cuda przyrody i wyciągać korzyści z kontaktu z naturą. Wycieczka na ryby winna być dla człowieka odpoczynkiem po pracy, sprawdzianem jego znajomości przyrody, sprawności fizycznej i koleżeńskości, a nie tylko chęcią zdobycia pewnej ilości ryb.

Przed PZW, jako przyszłym gospodarzem na wielu obwodach rybackich naszych wód stoi jeszcze inne zadanie. Zadanie racjonalnego ich zagospodarowania, podniesienia pogłowia ryb i przestawienia na gatunki sportowo i gospodarczo ważne. PZW. musi tak rozwiązać to zagadnienie, by stać się jaknajlepszym gospodarzem użytkowanych terenów. Musi pamiętać o tym, że oddane do dyspozycji wody są nie tylko po to, by mieć możność osiągnięcia przyjemności, ale dlatego by je zagospodarować i to w skali przekraczającej własne potrzeby. Produkcja wód, których PZW. stanie się gospodarzem ujęta jest planem i musi być oddana do obrotu.

Wprawdzie celem wędkowania jest łowienie ryby na wędkę, ale niech to będzie traktowane jako zabieg hodowlany, jako czynnik o znaczeniu gospodarczym a nie chęć zysku.

Aby wychować tak pojmującego swe zadania, uświadomionego społecznie i ideologicznie, aktywnego wędkarza zdolnego do realizowania założeń polityczno - gospodarczych Państwa, rozpoczęto akcję przygotowania kadr ideowych działaczy wędkarstwa, jako przyszłych wychowawców społeczeństwa wędkarskiego. W tym celu w Ośrodku Kultury Rybackiej w Łopusznej zorganizowane zostały przez Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego specjalne kursy propagandowo-wychowawcze.

Uczestnikami kursów byli wędkarze z terenu całego kraju, odznaczający się wysokim poziomem etycznym i społecznym, którzy będą przodownikami na polu ideowej pracy w wychowaniu członków naszego Związku i krzewieniu etyki wędkarskiej.

*

PZW zamierza oprzeć gospodarkę na oddanych do swej dyspozycji wodach nie tylko na członkach Związku, ale także na brygadach rybackich, zorganizowanych na rzekach o charakterze przemysłowym z rybaków zawodowych, którzy dotychczas byli, albo dzierżawcami obwodów rybackich, albo też pracowali jako siła najemna dzierżawców.

Dotychczasowy typ użytkownika obwodu, czy to jako dzierżawcy, czy pomocnika, nie prowadził w zasadzie żadnej gospodarki. Cały wysiłek skierowany był jedynie w celu odłowienia wszystkiego co się tylko da, dla osiągnięcia jaknajwiększych korzyści. Obecna wydajność wód rzecznych jest niższa od zdolności produkcyjnych. Stan ten został spowodowany dewastacyjnym okresem wojny. Plan 6-letni przewiduje podniesienie produkcji rzek. Będzie to mo-

żliwym przez prowadzenie nowoczesnej gospodarki i racjonalne użytkowanie wód. Dlatego to, tak jak w innych gałęziach produkcyjnych, koniecznym jest zmiana techniki połowów, unowocześnienie sprzętu i mechanizacja. Ruch ten w zakresie rybołówstwa musi być popierany i umiejętnie kierowany.

By należycie wywiązać się z powierzonego przez władze zadania, PZW musi mieć odpowiednio do tego celu wyszkolone kadry rybackie.

W związku z tym, na posiedzeniu Prezydium Polskiego Związku Wedkarskiego zapadła uchwała, która będzie miała doniosłe znaczenie w rozwiązaniu zagadnienia zaprowadzenia gospodarki uspołecznionej na rzekach. Uchwała powyższa postanawia przeszkolić około 300 rybaków, którzy weidą w skład brygad rybackich i z ramienia PZW będą prowadzili gospodarkę na obiektach rybackich należących do naszej organizacji.

Uchwała powzięta była w porozumieniu i za aprobatą Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Dla wykonania tego zadania udzielono PZW. dotacji w wysokości 2.500.000 zł. z Funduszu Ochrony Rybołówstwa.

Szkolenie odbywa się w Domu Kultury Rybackiej w Łopusznej, należącym do PZW. Odbywa się ono za pomocą kursów tygodniowych, w sześciu turnusach i trwać będzie od 6.XI br. do 16.XII br. W każdym turnusie będzie uczestniczyć 40 — 50 słuchaczy. Na kursie będą obecni nie tylko rybacy, ale wezmą w nim udział także inspektorzy rybactwa Prezydiów Wojewódzkich Rad Narodowych. Pozwoli to na zbliżenie inspektorów PWRN. do ludzi pracujących bezpośrednio na wodzie.

Ze względu na wagę i znaczenie kursu Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych poleciło z terenów poszczególnych województw wytypować ze szczególną uwagą i przy współudziale czynnika społecznego kandydatów, którzy mają być przeszkoleni. Imienne ich listy jak również program kursu są zatwierdzone przez Ministerstwo.

O tym, jak bardzo starano się dać wszelkie ułatwienia rybakom, by mogli wziąść udział w kursach, dla zdobycia potrzebnych do pracy wiadomości, świadczy fakt, że kursy będą całkowicie bezpłatne. Kandydaci zostaną na koszt PZW skierowani do Łopusznej. Opłacenie wykładowców, mieszkanie i wyżywienie kursantów bierze na siebie PZW.

Kurs, jakkolwiek stosunkowo krótki, da jednak sporą dozę wiadomości, niezbędnych dla każdego rybaka, chcącego pracować w swoim zawodzie w zmienionych warunkach gospodarczych i społecznych. Kurs będzie miał charakter wychowawczo - oświatowy. Celem jego będzie wychowanie pracownika rybackiego, świadomego dokonanych przemian społecznych, traktującego powierzone sobie pod opiekę i do zagospodarowania odcinki wody jako wspólną własność, służącą interesom całego społeczeństwa i zdającego sobie sprawę, że wody nie są jedynie źródłem korzyści jednostki.

Uspołecznienie naszej gospodarki na rzekach będzie miało doniosłe znaczenie gospodarcze. Pozwoli na racjonalną gospodarkę, zmniejszy kłusownictwo wyniszczające wody i położy wreszcie kres dzikiej eksploatacji, oddając produkcję aparatowi dystrybucyjnemu.

Program kursu przewiduje poruszenie następujących zagadnień:

1. Plan Sześcioletni w rybactwie,, ze szczególnym uwzględnieniem rybołówstwa na rzekach.
2. Ustawodawstwo obowiązujące w rybactwie.
3. Struktura organizacyjna rybołówstwa śródlądowego z uwzględnieniem rybołówstwa rzecznego.
4. Formy gospodarki rybackiej w PZW.
5. Socjalizacja gospodarki rybackiej.
6. Formy rybackiej gospodarki na rzekach.
7. Rola PZW w Polsce Ludowej.
8. Zasady gospodarki uspołecznionej.
9. Zagadnienia społeczno - polityczne.
10. Biologia ryb.
11. Zagadnienie zanieczyszczeń rzek.
12. Zasady postępowania ze złowioną rybą.
13. Montaż sieci.
14. Impregnacja sieci.
15. Technika połowów rzecznych.

Wykładowcami na kursie będą:

1. W zakresie przedmiotów społeczno-politycznych delegat K. W. PZPR w Krakowie.
2. W zakresie przedmiotów organizacyjnych — inspektor Ministerstwa Rolnictwa i R.R. ob. Mścisław Pawłowicz.
3. W zakresie przedmiotów biologicznych, inż. J. Paschalski.
4. W zakresie przedmiotów technicznych — mistrz rybacki B. Zieliński i wielki mistrz rybacki J. Szmydt.

*

Postawione przez PZW zadania są początkiem prac nad podniesieniem poziomu ideologicznego i fachowego rybaków, co dotychczas prawie całkowicie było zaniedbane.

Zadania te są jednocześnie przygotowaniem się PZW do podjęcia racjonalnej gospodarki, opartej na nowych zasadach, na wodach użytkowanych przez odrodzone wędkarstwo. Akcja kursów ma na celu ujęcie tego zagadnienia w wyraźne ramy organizacyjne, jednolite dla obszaru całego państwa. Jest to wielki wysiłek w dziele przestawienia rybactwa polskiego na właściwe tory.

Rola Polskiego Związku Wędkarskiego we współdziałaniu z czynnikami państwowymi jest znaczna i posiada poważne znaczenie zarówno gospodarcze jak i społeczne. Dlatego też nikt dziś nie może kwestionować znaczenia wędkarstwa, ani korzyści, wynikających z jego rozwoju, dla podniesienia wartości wód śródlądowych w ogólnej gospodarce kraju.

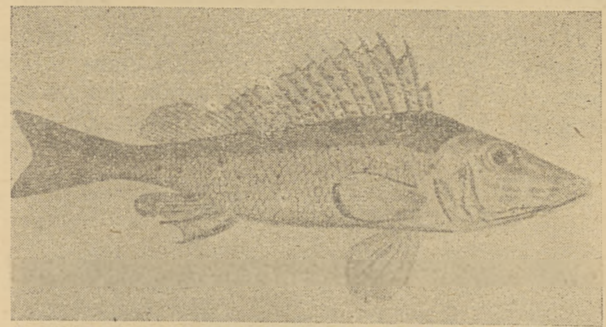
Katarzyna Stokowska

Chrońmy zanikające gatunki ryb

(Ciąg dalszy)

Sirotka — Acerina acerina. (Guldenstaedt).

Gatunek ten należy do rodziny okoniowatych (Percidae). Łatwo jest go pomylić z jazgarzem, do którego ryba ta jest podobna tak w kształcie ciała jak i ubarwieniu.

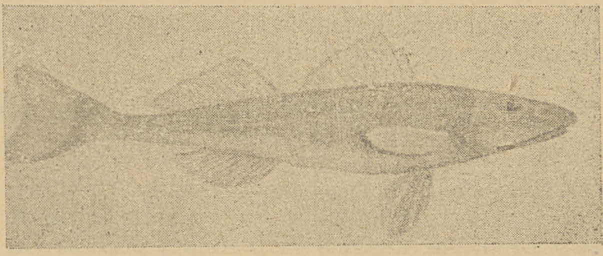


Pysk wydłużony, dwukrotnie dłuższy od średnicy oka. Wysokość ciała mieści się 4 — 4,5 razy w jego długości, mierzonej od początku pyska do nasady płetwy ogonowej. Na tylnej krawędzi kości przedpokrywowej 6 — 7 kolców, na dolnej krawędzi 3 kolce. Kolec kości pokrywowej słabo rozwinięty. Na grzbiecie i bokach ciała występują wyraźne, okrągłe, ciemne plamki, jeszcze liczniejsze na ciernistej części płetwy grzbietowej. Inne płetwy bez ciemnych znamion. Od jazgarza łatwo ją rozróżnić, jeśli przeliczymy ilość promieni ciernistych w płetwie grzbietowej. U sirotki jest ich 17—19, u jazgarza od 11 — 16. Płetwy brzuszne przesunięte wyraźnie ku przodowi ciała, nasady ich mieszczą się tuż pod nasadami płetw piersiowych. W płetwie odbytowej po dwóch wyraźnych promieniach ciernistych 5 — 6 promieni miękkich. Łuska grzebykowata (ktenoidalna), wzdłuż linii nabocznej 50—55 szeregów łusek, nad linią 6 pod linią 12 — 13. Gatunek ten osiąga długość 16 — 20 cm. Występuje pojedyńczo w wodach bieżących. Głównym siedliskiem sirotki są dopływy Morza Czarnego. Znana jest z Donu, Dońca, Dniestru, Dniepru, Bohu. Notowano jej występowanie w Prypeci i jej dopływach, mogła więc stamtąd przedostać się i do Bugu. Znane są również wzmianki (Siebold 1863) o występowaniu tego gatunku w Elbie. Nowicki zna ją tylko z dorzecza Dniestru, poza tym żadnych źródłowych danych o występowaniu tego gatunku nie mamy.

Czop wielopromienny — Czop czarny Aspro zingel. Linné.

Ciało cylindryczne, głowa nieco spłaszczona. Otwór gębowy dolny, szczęka górna dłuższa tworzy rodzaj ryja. Zęby szczotkowate umieszczone na szczękach, lemieszu i kościach podniebieniowych. Głowa częściowo pokryta łuską. Tylna krawędź kości przedpokrywowej ząbkowana, dolna gładka. Kość pokrywowa z kolcem. Linia naboczna, wzdłuż której występuje 83—95 łusek, przedłuża się na płetwę ogonową, lekko wciętą, gdzie występują jeszcze jej dwa dodatkowe rozgałęzienia: jeden na górnym, drugi na dolnym płacie. Płetwy piersiowe osadzone tuż przy brzegu kości pokrywowej ,brzuszne osadzone pod piersiowymi, rozdzielone są od siebie odstępem szerszym niż ich nasada.

Płetwa grzbietowa podwójna, rozdzielona wrębem; w pierwszej występuje 13 — 15 promieni ciernistych, w drugiej po jednym ciernistym i 18 — 20 promieni miękkich. Płetwa odbytowa składa się z 1 — 2 promieni ciernistych i 11 — 13 miękkich. Kolor grzbietu i boków ciała żółto-szary z ciemnymi plamkami. Od tyłu ku przodowi występują cztery mniej lub więcej wyraźnie zaznaczone, poprzeczne smugi, przebiegające skośnie. Pierwsza z nich zaczyna się przed płetwą grzbietową. Płetwy żółto - szare



bez ciemnych plamek. Osiąga długość 30 — 40 cm i wagę do 1 kg.

Jest to ryba rzek i potoków o czystej wodzie, trzyma się miejsc głębszych. W skład jej pokarmu wchodzą również ryby. Żeruje przeważnie w nocy.

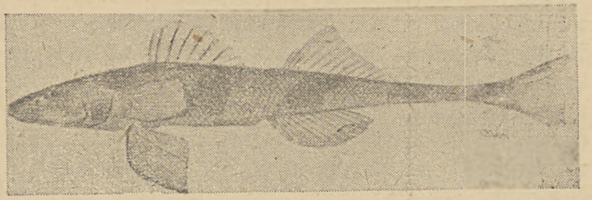
Pospolita w dorzeczu Dunaju, poczynając od Bawarii a kończąc na delcie. Nowicki notuje jej obecność w Dniestrze i Prucie. Wobec tego, że mamy przykłady przekraczania przez ryby granic działów wodnych (Brzanka — Barbus pelenyi wg. hipotezy prof. Staffa), możliwym jest, że zdobyczą wędkarza w wodach południowo-wschodnich może się stać i czop, tymbardziej, że przez tereny Polski przepływa również Orawa — dopływ Dunaju.

Czop małopromienny, czop żółty. Aspro streber Siebold.

Należy do tego samego rodzaju (Aspro) i rodziny okoniowatych (Percidae), co i poprzednio opisany gatunek czopa wielopromiennego. Rozróżnić te dwa gatunki jest łatwo.

Czop małopromienny jest smuklejszy, szczególnie zaznacza się to w partii ogonowej ciała. Najmniejsza wysokość ciała mieści się 5 — 7 ra-

zy w odległości między drugą płetwą grzbietową a ogonową, podczas gdy u czopa wielopromiennego tylko 2 do 2,5 raza. Wyraźne różni-



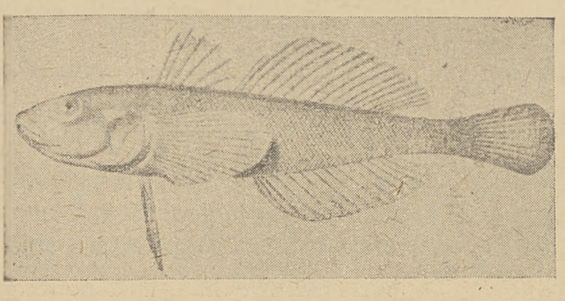
ce występują również w cechach przeliczalnych. Czop żółty posiada w pierwszej płetwie grzbietowej tylko 8 — 9 promieni ciernistych, w drugiej płetwie po jednym promieniu ciernistym można naliczyć 10—12 promieni miękkich. Również ilość łusek, liczona wzdłuż linii nabocznej, jest mniejsza niż u czopa czarnego i wynosi 70 — 82. Grzbiet i boki ciała żółto - brunatne, z pięcioma ciemnymi skośno - poprzecznymi pasami. Pierwszy z nich zaczyna się przed płetwą grzbietową, drugi pod tylną częścią ciernistej płetwy grzbietowej, trzeci pod miękką płetwą grzbietową, czwarty i piąty na partii ogonowej.

Występuje wspólnie z czopem wielopromiennym w dorzeczu Dunaju, a także w rzece Wardar, wpadającej do morza Egejskiego. Nie osiąga rozmiarów większych od 17,5 cm.

Babka potokowa. Neogobius Kessleri (Günther) syn. Gobius Kessleri (Günther).

Cechą charakterystyczną rodziny Gobidae— babkowatych są zrośnięte w kształcie lejka płetwy brzuszne, służące jako rodzaj przyssawki.

U wszystkich gatunków tu należących występują dwie płetwy grzbietowe, z których pierwsza zbudowana jest z giętkich promieni nieczłonowatych. Rodzina babkowatych jest bardzo licznie reprezentowana w zlewiskach morza Czarnego i Kaspijskiego — część gatunków do niej należąca ma znaczenie przemysłowe i znana jest pod nazwą „byczków". Jest zagadką, czy opi-



sane przez Nowickiego (1889) trzy gatunki występują w naszych wodach.

Babka potokowa posiada ciało wydłużone, pokryte łuską niedużą (64 — 79 rzędów wzdłuż linii naboczej). głowę dużą, otwór gębowy górny nie sięga za gałkę oczną. Zęby szczotkowe, mięśnie grzbietu sięgają prawie do oczu. Szerokość głowy znacznie większa od jej wysokości. Łuska na głowie nie dochodzi do oczodołów.

W pierwszej płetwie grzbietowej jest 6 promieni nieczłonowatych, w drugiej po jednym nieczłonowym, następnie (16 — 18) członowane. Druga płetwa grzbietowa na całej swej długości posiada prawie równą wysokość. Płetwa odbytowa długa składa się z 13 — 14 promieni, z których tylko pierwszy jest nieczłonowany. Barwa ciała szaro-brunatna, czasem różowawo - szara z ciemnobrunatnymi plamkami.

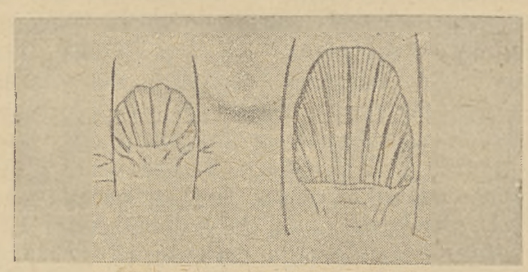
Na bokach głowy okrągłe jasne plamy z ciemną obwódką. Na płetwach ciemniejsza pigmentacja tworzy smugi. Gatunek ten osiąga długość 12 — 18 cm. Występuje w Dunaju,



Dniestrze, Bohu. Pospolity w morzu Kaspijskim.

Babka rzeczna. Neogobius fluviatilis (Pallas) syn. Gobius fluviatilis (Pallas).

Cechy rodzajowe wspólne z poprzednio opisanym gatunkiem. Rozmieszczenie i ilość promieni w płetwach prawie identyczna. Druga płetwa grzbietowa w tylnej części wyraźnie niższa. Grubość głowy równa jej wysokości.



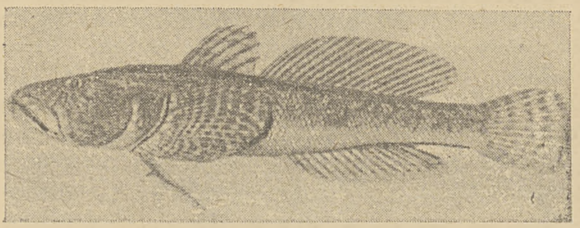
Ilość łusek wzdłuż linii nabocznej wynosi 53 — 63, szata łuskowa sięga na głowie aż między oczodoły. Pokrywy skrzelowe w $^1/_3$ pokryte łuską, podobnie nasada płetw piersiowych. Płetwy brzuszne prawie sięgają do otworu odbytowego. Kolor ciała zmienny brunatno - szary, żółto - brunatny; zdarzają się osobniki zielono-białe lub zielono-szare. Płetwy grzbietowa i ogonowa z rzędami ciemnych plamek, pozostałe szare. Płetwa ogonowa z białym paskiem na brzegu.

Samce w okresie tarła zmieniają barwę. Są wtedy zupełnie czarne z białymi obrzeżeniami na płetwach nieparzystych. Gatunek ten osiąga wielkość do 19,5 cm. Występuje w rzekach zlewiska morza Czarnego, Dunaju, Dniestrze i jego dorzeczu, Dnieprze, Donie, Desnie.

Najchętniej przebywa na piaszczystych odcinkach rzek. Dojrzałość płciową osiąga w drugim roku. Tarło w maju lub lipcu.

Babka łysa. Mesogobius Gymnotrachelus (Kessler). syn. Gobius Gymnotrachelus (Kessler).

Różni się od poprzednio opisanych babek tym, że głowa na ciemieniu i potylicy, pokrywy



skrzelowe i nasada płetw piersiowych są gołe, nie pokryte łuską.

Końce promieni pierwszej płetwy grzbietowej wystają ponad płetwę i nie są połączone błoną. Druga płetwa grzbietowa jest jednakowo wysoka na całej długości. Zasadniczy kolor ciała żółto - szary, na bokach ciała brunatne plamki. Płetwy brzuszne zrośnięte — sięgają końcami do otworu odbytowego — kolor ich podobnie jak i płetwy odbytowej ciemno - szary. Występuje w Dunaju, Dniestrze (całe dorzecze), Bohu.

Wszystkie opisane gatunki: sirotka, czop wielo i małopromienny i babki: rzeczna, potokowa i łysa są składnikami fauny zlewiska Morza Czarnego. Południowo - wschodnie tereny Polski leżą na granicy działu wodnego zlewiska Morza Czarnego i Bałtyckiego i stwierdzenie obecności któregokolwiek z tych gatunków w dorzeczu Wisły byłoby cennym przyczynkiem do znajomości rozmieszczenia ichtiofauny w naszych wodach.

(C. d. n.) *Dr. J. Zawisza*

Zadania Koła PZW w dziedzinie gospodarczej

Każde niemal Koło wędkarskie posiada w swoim użytkowaniu i administracji pewne obiekty wodne. W pierwszym rzędzie będą to rzeczne obwody rybackie, wydzierżawione przez Polski Związek Wędkarski od Państwa. Nawet te Koła, w użytkowaniu których w chwili obecnej znajdują się tylko znikome ilości wód, muszą być przygotowane do tego, że może nadejść czas, gdy będą one musiały podjąć całość działalności gospodarczej na znacznych obszarach wód. Działalność gospodarcza Koła wędkarskiego polegać będzie na:

1. racjonalnej eksploatacji wód użytkowanych przez siebie, prowadzonej zarówno w celach produkcyjnych — w myśl założeń Planu 6-cio letniego, jak również w celach wędkarskich;
2. odpowiednio do potrzeb i wymogów biologicznych zarybianiu użytkowych wód. Zarybianie będzie przeprowadzane nie tylko, aby nie dopuścić do wyniszczenia lub nawet tylko zmniejszenia pogłowia cennych gospodarczo gatunków ryb, lecz powinno mieć na celu przyczynienie się do jego powiększenia;
3. zarybianiu dokonywanym, albo w oparciu o materiał zarybieniowy produkowany we własnych wylęgarniach i ośrodkach, bądź też o materiał zarybieniowy sprowadzany z zewnątrz;
4. prowadzeniu zakładów zarybieniowych przez te Koła, na terenie których one się znajdują lub są projektowane. Należy przy tym pamiętać, że zakłady te produkować będą materiał zarybieniowy nie tylko na własne potrzeby, lecz także dla zaopatrzenia innych Kół;
5. współudziale w ogólnokrajowych akcjach zarybieniowych takimi gatunkami ryb, jak na przykład węgorz, łosoś i troć.

Członkowie Koła rekrutują się z ludzi różnych zawodów, często z rybactwem nie mających nic wspólnego. Z tego też względu zadania gospodarcze stojące przed Kołem, często nie będą mogły być wykonywane bez współudziału rybaków zawodowych. Każde więc Koło powinno związać się z grupą rybaków zawodowych. Polegać to będzie, albo na zaangażowaniu rybaków jako płatnych sił pomocniczych, lub też na powołaniu rybackich zespołów, pracujących na wodach użytkowanych przez Koła.

W pierwszym przypadku Koło musi mieć obeznanego z rybactwem kierownika gospodarczego, odpowiedzialnego za całość zagadnień związanych z użytkowaniem wód. W miarę potrzeby, przy wykonywaniu czynności gospodarczych, będzie on używał do pomocy poszczególnych członków Koła, udzielając im odpowiednich wskazówek.

W drugim przypadku odpowiedzialnym za użytkowanie wód będzie zespół rybacki. W takiej sytuacji fachowe kierownictwo oraz regulowanie współpracy wędkarzy z zespołem rybackim bedzie spoczywać w rękach Komisji Gospodarczej Koła.

W obu przypadkach zadaniem wędkarzy zrzeszonych w Kole będzie walka z kłusownictwem, ochrona wód przed zanieczyszczeniami i szkodnikami, przestrzeganie przepisów ustawy o rybołówstwie i rzetelna współpraca z rybakami.

Z powyższego wynika, że nie ma rozbieżności między sportowo - wędkarską i gospodarczą

działalnością poszczególnych Kół. Jest to dowodem, że sportowe zainteresowania ludzi dobrowolnie zrzeszonych w Polskim Związku Wędkarskim pokrywają się całkowicie z ich działalnością na odcinku gospodarczym. Tym samym, ta zbieżność zainteresowań stanowić będzie gwaracnję wykonania zadań gospodarczych i sportowo-wędkarskich.

Gospodarka na wodach użytkowanych przez Koło stanowi fragment ogólnej gospodarki rybackiej na terenie powiatu — województwa — kraju. Stąd też Koło jest wykonawcą zleceń o charakterze gospodarczym i społecznym. Zlecenia te będą mu przekazywane przez właściwe czynniki państwowe i społeczne i dlatego też Koło musi być w ciągłym, bezpośrednim i najbliższym kontakcie z gospodarzem wód, którym jest właściwy terytorialnie Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Powiatowej Rady Narodowej i Inspektor Rybactwa Prezydium Rady Narodowej.

Znaczenie Koła wystarczająco zostało podkreślone w dniu 30 lipca 1950 r. na Zjeździe Krajowym Aktywu PZPR przy PZW. W jednej z uchwał Zjazdu czytamy:

„Zjazd jest zdania, że podstawową komórką organizacyjną Polskiego Związku Wędkarskiego jest Koło, którego najważniejszym obowiązkiem jest czuwanie nad racjonalną gospodarką na wodach i mobilizowanie swych członków do współdziałania w wykonywaniu zadań, które Państwo zleciło do wykonania Polskiemu Związkowi Wędkarskiemu“. Do uchwały tej można jeszcze dodać, że niemniej ważną jest rola Koła Polskiego Związku Wędkarskiego na odcinku działalności społecznej i sportowo - wędkarskiej.

Inż. A. Rudnicki

Certa

(Dokończenie)

Pan Kotowicz też milczał. Nagle przypomniało mi się, po co przyjechałem. Przypomniałem sobie, co certa wyprawiała ze mną w ubiegłym roku i niepewnie zapytałem:

— No, a jak tam z certami?

— Wszystko dobrze, certy w tarle, wczoraj była ich masa, dzisiaj nie widać, zaraz wieś idzie na połów.

Coś mnie w sercu ukłuło. Wczoraj były, dzisiaj nie ma, co to znaczy? Czy to znowu jaki podstęp?

— No, a czy cieknące ikrzaki dostaniemy — pytam niepewnie.

— Panie profesorze. Ikry to pan będzie miał całe fury. Większy kłopot mieliśmy z wyszukaniem dla państwa mieszkania.

Świat mi się wydał jeszcze piękniejszy, towarzyszka jeszcze milsza, Kotowicz jeszcze sympatyczniejszy. Zgodziłbym się mieszkać nawet w najgorszej izbie.

Weszliśmy do mieszkania. Gospodarze przyjęli nas bardzo uprzejmie — też Wilkowie. Okazuje się, że Zarzecze jest właściwie gniazdem Wilków. Wprowadzono nas do dużego, pięknego pokoju.

W mgnieniu oka zmontowaliśmy całą pracownię i wyruszyliśmy z Kotowiczem obserwować z wysokiego brzegu, jak „bawią się certy na tarliskach“.

Podchodziliśmy cicho, niemal skradając się, żeby nie spłoszyć ryb, potem prawie czołgaliśmy się, aż wreszcie osiągnęliśmy kraniec urwistego brzegu i wychyliliśmy ciekawie głowy.

Wisłok był jak „trumna“.

Wróciliśmy po godzinie, czy dwóch do domu. Spojrzałem wymownie na pana Kotowicza, on spojrzał na mnie i rzekł:

— W nocy połów, proszę się przygotować

Trochę mi ulżyło. Wróciliśmy do domu. Na stole, gdzie rozłożyłem swoje przyrządy, jako dowód istnienia cieknących cert, leżała kupka bursztynowej, suchej ikry, która wyciekła z certy złowionej przed dwoma dniami przez Kotowicza. Patrzyłem jak urzeczony a jednocześnie opanowała mnie gnębiąca myśl:

— Czy aby będę miał szczęście, czy znowu nie powtórzy się historia warszawska.

Przyszła noc, cały orszak rybaków z dzierżawcą Wilkiem na czele z podrywkami wyruszył na łowy.

Złowiono trzy cieknące samce i cztery samice... ale... twarde. Certy były piękne, duże „garbate“.

Jakieś fatum — pomyślałem sobie, wszystko się powtarza z zastraszającą dokładnością. Jednak wykorzystaliśmy ten materiał, musieliśmy bowiem przed rozpoczęciem doświadczeń nad sztucznym zapłodnieniem i sztucznym wylęgiem certy stwierdzić, jak długo żyją jej plemniki w wodzie. Zdołaliśmy określić, że pełną żywotność zachowują tylko 20 sekund, później stopniowo zaczynają zamierać, a po przeszło minucie wszystkie są już martwe. Ta zdobycz miała swoje znaczenie, bo jeżeli by się wyłoniła konieczność zapładniania jej na mokro, całą manipulację należałoby przeprowadzić w ciągu 10-ciu, najwyżej 15-stu sekund.

Ponieważ mieliśmy czasu dużo, a nie dysponowaliśmy samicami cert, zadecydowałem szukać zapłodnionych już jaj na kamieniach dna Wisłoka. Zajęcie to było rozkoszne. W kostiumach kąpielowych ,w pełnym słońcu, w czystej i w wartkiej wodzie z próbówkami i pincetami w rękach wyciągaliśmy kamienie przy główkach i na progach. Zobaczyliśmy przy tym dużo ciekawych zjawisk, zobaczyliśmy jak bujne życie zwierzęce istnieje na kamieniach, jak wiele żywego pokarmu znajdują tam ryby. Przerażone larwy jętek błyskawicznie przebie-

gały płaszczyzny kamienia, niezdarne larwy chróścików wolno wciągały swe ciało w domki z kamyczków, zabawnie podrygiwały kiełże. Staneliśmy przed zagadką. W każdym miejscu, określonym przez Kotowicza jako tarliska certy, znajdowaliśmy parę gatunków jaj, niekiedy masowo przylepionych do kamieni.



Kotowicz objął opiekę nad tą pierwszą wylęgarnią certy.

W głowie zaczynało mi się kręcić: które z nich mogą być certy? Zacząłem obliczać, jakie gatunki można wziąć pod uwagę. Okazało się, że miałem do wyboru sześć: koza, kiełb, ukleja, kleń, jelec i certa. Niedługo dojdzie jeszcze brzana — pomyślałem sobie. W dzisiejszym stanie wiedzy nie można jeszcze wielu jaj i świeżo wylęgłych z nich rybek określić. Co robić? Posegregowaliśmy jaja i po pierwszym pobycie w Zarzeczu zawieźliśmy je do Warszawy, gdzie w akwariach wylęgły się z nich rybki, których jednak odrazu dokładnie nie można było określić. Zrobiliśmy na tych jajach nieco ciekawych obserwacji. Obliczyliśmy mianowicie, że w naturalnych warunkach ilość zapłodnionych jaj jest bardzo duża bo od 80 do 90%.

Minął 12-sty, 13-sty, 14-sty, 15-sty, wreszcie 16-go zorganizowano wielką wyprawę, która na przestrzeni od Zarzecza do Czudca, tj. 7 km dała znowu w efekcie kilka cieknących samców i znowu kilka twardych ciągle samic.

Wszystkie ryby duże „mamy", jak mówił dzierżawca, we wspaniałej szacie godowej, stalowo-czarne z czerwonymi pióropuszami płetw, z jasno żółtym podbrzuszem i podgardlem świadczyły, że pora rozrodu już nadeszła. Potwierdzeniem tego była też jedna częściowo wytarta już samica.

Ani dzierżawca Wilk, ani Kotowicz nie dawali mi nadziei na otrzymanie już nie fury, ale kilkudziesięciu gramów ikry i dlatego zgryziony wracałem do swojej pracowni.

Wieczorem, przed odjazdem, odbyliśmy wielką naradę z dzierżawcą Wilkiem i Kotowiczem. Dzierżawca, bardzo miły Wilk, który zdania coraz przeplatał zwrotem „panie dobrodzieju", „panie dobdzieju", lub, — „panie dziu", był niepocieszony. Kotowicz tak samo, ja też. Tylko koleżanka Dziekońska mówiła, że wszystko będzie dobrze.

Z ciężkim sercem wsiedliśmy do pociągu. W czasie jazdy myślałem, co powiem kolegom w Warszawie.

W Warszawie w szkole spotyka mnie, znający cały przebieg wyprawy, profesor limnologii i z drwiącym uśmieszkiem pyta:

— No i cóż, Vimba podobno z pana bimba?

— A bimba — odpowiedziałem z głuchą wściekłością i wróciłem do swojej pracowni.

Minął tydzień, po tygodniu oczekiwania znowu depesza: „Certa cieknie przyjeżdżać".

Niestety nie mogliśmy wyjechać tego samego dnia. Wyjechaliśmy następnego, 24-go maja. Podjeżdżając do Rzeszowa wyjrzałem przez okno i serce mi zamarło. Przejeżdżaliśmy właśnie przez most na Wisłoku. Woda była żółta, gęsta i „krajała" się jak mówią tam od mułu. Był to skutek nocnej burzy, i prawdopodobnie pomyślałem, znowu nastąpi zniweczenie moich nadziei.

Po dotarciu do naszej bazy, Kotowicz przyszedł z hiobową wieścią — były dwie cieknące samice, ale w sadzu, w mętnej wodzie usnęły.

Natychmiast jednak pocieszył mnie, że tym razem złowi się napewno dużo cert, bo akurat są one w tarle. Jednak po południu zerwała się gwałtowna burza z ulewnym deszczem. Woda w Wisłoku zrobiła się jak żur.

Poczciwy dzierżawca Wilk ze skóry wyłazil, żeby zorganizować dużą ekipę rybaków, sam stanął na jej czele, i trzykrotnie wyruszał, mimo silnych bólów nogi, na połów. Trzykrotnie robiono wyprawę i trzykrotnie z tym samym skutkiem. Cieknące samce i twarde, albo wytarte samice. Rozpacz moja nie miała granic.



Kamienie oblepione jajami certy

Mimo, że Polski Związek Wędkarski zgodził się pokryć wydatki, związane z badaniami, nie zwróciłem się po pieniądze. Wstyd mi było brać nie wiedząc czy uzyskam pozytywny wynik. Wydatki pokrywałem z własnej pensji. Wściekły byłem na siebie, na certy, na koleżankę, a nawet na ofiarnego Kotowicza.

Trzeci połów był generalnym atakiem. Wynik — generalna klapa. Kiedy po przejściu 7 km w górę rzeki nie złowiliśmy ani jednej ciekną-

cej samicy, wydało mi się, że jakiś zły duch namówił mnie na to zagadnienie. Gdybym był dzieckiem, napewno bym płakał.

Wracaliśmy do Zarzecza pociągiem. W oczekiwaniu na jego przyjście położyłem się na trawie przy torach, zamknąłem oczy i z rozkoszą myślałem, jak by to było dobrze, gdyby się pociąg przejechał po mnie. Z rozkoszą słyszałem chrzęst łamanych własnych kości. Jednak życie jest życiem. Pociąg przyszedł, wsiedliśmy, pojechaliśmy i znowu w Zarzeczu narada przed odjazdem. I znowu zadecydowaliśmy, że nie wolno nam rzucać podjetego zadania, że musimy prowadzić pracę dalej. Zresztą wyjazd ten dał nam jedno interesujące i ważne spostrzeżenie. Stwierdziliśmy bowiem, że samice certy parokrotnie w ciągu maja i czerwca przystępują do tarła. Poza tym cała ta sprawa zaczęła mi naprawde smakować. Nareszcie poraz pierwszy w życiu w swojej pracy naukowej natknąłem się na naprawdę duże trudności. Wreszcie natrafiłem na coś, co rzeczywiście warte było trudu i pracy.

Nastrój mój udzielił się drogiemu „panie dobrodzieju" i p. Kotowiczowi i w dobrej myśli rozstaliśmy się.

Wszedłszy do szkoły odrazu natknąłem się na tego samego profesora, który z daleka woła:

— No, bimba, czy nie bimba?

— Bimba, — odpowiadam nadrabiając miną, ale jeszcze szanse mam.

Wiedziałem że stoję w obliczu katastrofy. Mój stan nerwowy był fatalny. Najgorszą męką było oczekiwanie na ostatnią może już szansę. Minęło 10 dni i znów depesza i znów wyjazd. W drodze miedzy Rzeszowem a Zarzeczem mijamy się z dzierżawcą Wilkiem, który wesoło z pociągu komunikuje nam, że cieknące certy czekają.

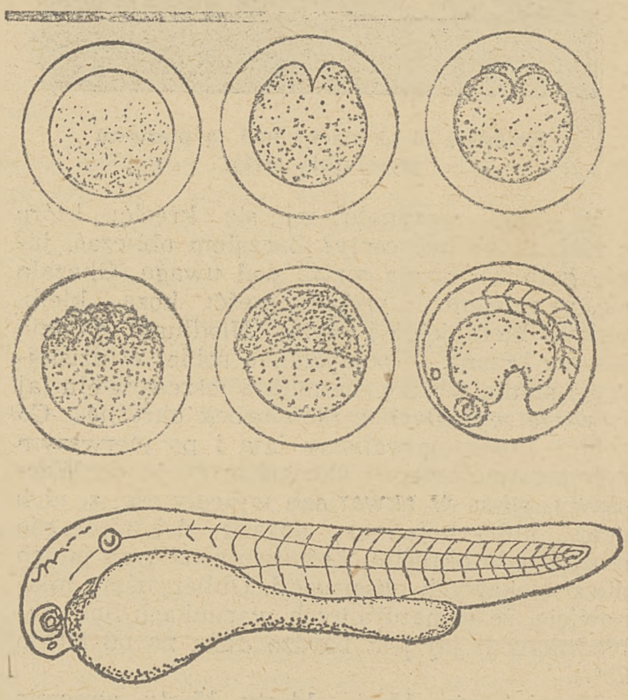
Tym razem rzeczywiście były. Błyskawicznie zmontowaliśmy nasza pracownię i z sitami oraz z naczyniami znaleźliśmy się nad Wisłokiem. Mieliśmy do dyspozycji dużo samców i 2 samice, reszta samic w dziwny sposób znikła. Zapłodniliśmy ikrę, różnymi sposobami, i na mokro i na sucho i umieściliśmy w różnych warunkach, na przepływie i w stojącej wodzie na miseczkach i przyklejoną do sita i wirującą. Sita umieściliśmy na przepływie i przykryliśmy kamieniami, a miseczki zanieśliśmy do domu. Kotowicz objął pieczę nad tą pierwszą wylęgarnią certy.



Cieszyliśmy się wszyscy z osiągniętych wyników.

Z niecierpliwością co chwila podkładałem jaja pod obiektyw mikroskopu. Wreszcie po pół godzinie wyrwał mi się okrzyk radości — jaja zaczynają się rozwijać.

Zjawisko zupełnie naturalne, nieraz już widziane, wydało mi się w tym przypadku nadzwyczajne. Pokazywałem ten początek życia i rozwoju cert wszystkim, kto się tylko nadarzył i z entuzjazmem objaśniałem przebieg procesu. Rozwój odbywał się z piorunującą szybkością. Najpierw po pół godzinie na kuli żółtka wyłonił się wzgórek, który po dwudziestu minutach podzielił się na dwie komórki, po dalszych 20-tu te podzieliły się na cztery, po godzinie od zapłodnienia już ich było 8, a potym 16, 32, aż po 3 — 4 godzinach, powstała z tysiąca coraz drobniejszych komórek na kuli żółtka czapeczka. Żałowałem, że dzierżawca



1. Jajo certy po zapłodnieniu. 2. Po 45 minutach od zapłodnienia. 3. Po 1 godz. 4. Po 4 godz. 5. Po 10 godz. 6. Po 24 godz. 7. Po 40 godz.

Wilk, który tyle trudów poniósł, nie może tych cudów zobaczyć. A rozwój szedł dalej. Uradowany Kotowicz odezwał się wesoło:

— No, to już wszystko za nami, panie profesorze.

To na mnie podziałało otrzeźwiająco. Szybko przebiegłem przez wszystkie ewentualności dalszego rozwoju i ze strachem pomyślałem sobie, że przed nami są jeszcze najpoważniejsze niebezpieczeństwa. Przypomniałem bowiem sobie, że w czasie rozwoju jaja, w pewnych ściśle określonych stadiach rozwoju, zarodek ryby odznacza się nadzwyczajną wrażliwością i często jaja masowo giną. Przykro mi to było powiedzieć, tym nie mniej mówiłem o tym spokojnie. Dopiero teraz przekonałem się, jak bardzo Kotowiczowi zależało na powodzeniu tej

całej sprawy. Znieruchomiał, posmutniał i zapytał, kiedy to się może stać. Rzuciłem okiem na jaja, na zegarek i odpowiedziałem, że dzieli nas do punktu krytycznego tylko parę godzin.

Zaczęliśmy chodzić na palcach. Rozpalony ciekawością robiłem jednak to, czego nie powinienem robić, a mianowicie ciągle podkładałem jaja pod obiektyw narażając wstrząsami zarodki na śmierć.

Narazie wszystko szło dobrze.

Około 6-tej wieczorem, gdy może poraz 15-ty kontrolowałem rozwój, nastąpiła katastrofa. W jednej miseczce rozwój stanął, w drugiej, trzeciej, czwartej, piątej — to samo. Tylko pojedyncze jaja rozwijały się dalej. Całą noc nie spaliśmy. Byłem przerażony, jakieś fatum zawisło nad moją pracą. Jeszcze słaby promyk nadziei kołatał się, jeszcze wierzyłem, że jaja, umieszczone w sitach na przepływie rozwijają się dalej. Rankiem pobiegliśmy wszyscy do sit. Najpierw biorę jaja odklejone wirujące w sicie na prądzie, podkładam pod mikroskop. Wszyscy patrzą na mnie z zapartym oddechem.

— Trupy — oznajmiam grobowym głosem...

Nogi uginają się pode mną. Biegniemy poraz wtóry nad Wisłok do naszej „wylęgarni". Biorę jaja z drugiego sita, z którego poprzedniego dnia też brałem parę razy próbki i znowu biegniemy wszyscy do mikroskopu. Czuję, że oczy wszystkich wpatrzone są we mnie. Spoglądam przez okular mikroskopu, mgła zasłania mi oczy.

— Trupy.

Nic nie słyszę, nic nie widzę, nic nie czuję, tylko biegnę na czele gromadki do ostatniej deski ratunku, do ostatniego sita. Trzęsącymi się rękami odrywam parę jaj, umieszczam w miseczce z wodą i pędzę znowu do mikroskopu. Nie wiem, jak wyglądają widzowie, spoglądam w mikroskop, żeby zobaczyć najstraszniejszą rzeczywistość, nagle widzę żywe, ruszające się zarodki certy i wołam:

— Żyją!

Tylko nieruszone, niewstrząsane jaja rozwijały się normalnie.

Warunkiem otrzymania wylęgu certy jest, poza wieloma innymi postulatami, zapewnienie maksymalnego spokoju.

Sukces niesłychany. Za jednym zamachem dowiedzieliśmy się, co wolno, a czego nie wolno robić przy sztucznym rozmnażaniu certy. Spojrzałem życzliwie na koleżankę i udzielałem wszystkim ciekawym tysiące objaśnień i jednocześnie robiliśmy obserwacje nad zarodkami.

Wylęg rozpoczął się po przeszło półtorej doby od zapłodnięcia. Nad wylęgłymi rybkami robiliśmy przez kilka dni obserwacje. Tysiące nam uciekło przez oczka sita do Wisłoka. Chyba to pierwsze zarybienie w Polsce certą ze sztucznego wylęgu. Kilkaset zgromadziliśmy w szklanych naczyniach do dalszych badań.

Cieszyliśmy się wszyscy jak dzieci.

W międzyczasie dzierżawca Wilk i Kotowicz zademonstrowali nam kilkanaście cert, które według nich nieomylnie należały do gatunku „szable". Wystarczyło jednak rzucić okiem, aby pogląd ten obalić.



Narybek certy

Certy te były niczym innym jak certami garbatymi, przeważnie samcami, wychudzonymi po odbytym tarle. Długo rybacy nie chcieli wierzyć, ale w końcu sami doszli do przekonania, że byli w błędzie. Pozostała jeszcze kwestia diabłów.

Jakoś jednak diabłów nie było widać. Coprawda dostarczono nam jednego małego czarnego samca, który okazał się młodym 4-letnim osobnikiem. Jednak wg słów dzierżawcy i Kotowicza diabły są jeszcze mniejsze.

Wróciliśmy do Warszawy, wylęgłe umieściliśmy w akwariach, obecnie karmimy je, robimy dalsze obserwacje, cieszymy się, że rosną i chowają się zdrowo. W sercach żywimy wdzięczność dla wszystkich osób, które nam w naszych badaniach pomagały, a szczególnie dla dzierżawcy Wilka i ob. Kotowicza.

Odniosłem podwójną korzyść: nietylko pokonałem trudności, ale wyleczyłem sobie nogi w pobliskich siarczanych kąpielach.

Zagadnienie rozmnażania się certy jeszcze jest nieukończone, jeszcze musimy wyniki naszej pracy zastosować dla celów gospodarczych, jeszcze musimy dokończyć nawet badania nad rozmnażaniem się cert w warunkach naturalnych, i jeszcze musimy rozwiązać zagadkę istnienia cert — diabłów.

Dr Franciszek Pliszka

POKÓJ ZWYCIĘŻY WOJNĘ

W odpowiedzi Kol. F. Choynowskiemu

W artykule pt. „Wiosna w kalendarzu wędkarskim i nad rybną wodą“ w Nr. 6-7/50 „W. W.“ kol. F. Choynowski przychyla się do opinii, że: „wędkarstwa nie można nazwać sportem i uznać je za jedną z gałęzi czy odmian sportu, właśnie dla braku istotnego czynnika jakim jest współzawodnictwo w osiąganiu wyników“.

Dalej autor pisze: „Zostawmy jednak ten problem na uboczu. No bo ostatecznie są sportowcy i sportowcy“...

Powyższy sposób postawienia sprawy przez tak wybitnego znawcę wędkarstwa, jakim jest, zapewne nie tylko w moim przekonaniu, kol. Choynowski, nie jest dla mnie zupełnie zrozumiałym. Przede wszystkim problem, czy wędkarstwo jest sportem wydaje mi się dość istotnym, aby go możliwie wyczerpująco i jasno postawić wobec ogółu wędkarzy. Z drugiej strony zachodzi pytanie, o jakich sportowcach jest mowa w drugim w. cytowanym ustępie, jeżeli — zgodnie z pierwszym ustępem — wędkarstwo nie jest sportem.

Nasuwa się tu więc wątpliwość, czy istotnie problem ten można zostawić na uboczu szczególnie wobec założenia autora, że czynnik współzawodnictwa miałby decydować o sportowych walorach wędkarstwa.

Jest faktem oczywistym, że nie ma obecnie dziedziny, która nie byłaby związana ze współzawodnictwem, stanowiącym jeden z głównych czynników w budowie ustroju socjalistycznego.

Również Polski Związek Wędkarski przystąpił do realizacji zasad współzawodnictwa w swej działalności. Odnosi się ono do ochrony wód, należytego zagospodarowania terenów wędkarskich, pracy świetlicowej i wychowawczej itd. We współzawodnictwie tym biorą udział tak komórki organizacyjne PZW. czy zespoły jak i poszczególni członkowie PZW.

Osobiście nie widzę powodów, aby eliminować współzawodnictwo z racjonalizacji techniki wędkarskiej, a więc i z osiągania coraz lepszych wyników wędkowania przy stosowaniu różnego sprzętu i poszczególnych metod wędkarskich. Jestem przeświadczony, że racjonalne współzawodnictwo w tym zakresie może być podstawowym czynnikiem postępu w sztuce wędkarskiej.

Nawiązując do notatki w Nr. 11/49 „W. W.“ pt. „Sport wędkarski, czy łowiectwo wędkarskie“ uważam, że wedkarstwo jest pojeciem znacznie szerszym niż sport, choćby ze względu na jego poważne zadania o charakterze gospodarczym. Niemniej posiada ono istotne walory sportowe, a w zakresie wędkowania jest sportem, choć mniej lub wiecej racjonalnie uprawianym przez poszczególnych wędkarzy. (patrz Nr. 11/49 „W. W.“).

Wydaje mi się, że sprecyzowanie terminologii wędkarskiej jest konieczne, choćby dla wprowadzenia pewnego ładu i porządku, który ułatwia porozumiewanie się i eliminuje niepożądane rozbieżności poglądów.

Dlatego uważam za potrzebne odróżnianie takich pojęć, jak wędkowanie i wędkarstwo.

Wędkowanie — to uprawianie sportu wędkarskiego, wędkarstwo natomiast obejmuje poza wędkowaniem wszystko to, co się z nim wiąże, a więc ochronę i zagospodarowanie wód, następnie zespół czynności, zmierzających do zapewnienia wędkarzowi przez PZW. jak największych korzyści z wędkowania (organizowanie schronisk wędkarskich, wczasów, wycieczek, budowa urządzeń pomocniczych jak łodzi, pomostów itd.), dalej — zespół spraw, mających na celu uświadomienie i wychowanie wędkarza, na przykład: wydawnictwa i literaturę wędkarską, referaty, odczyty, pokazy i wycieczki dydaktyczne, biblioteki, świetlice itd. (Widoczna tu jest wyraźna analogia do łowiectwa i polowania na zwierzynę, wynikająca z tego prostego faktu, że wędkarstwo w swej istocie nie jest czym innym jak swego rodzaju łowiectwem).

Ponieważ kol. Choynowski poruszył ten temat w swoich „Gawędach Wędkarskich“ w sposób, mogący spowodować pewne nieporozumienie, byłoby bardzo pożytecznym. gdyby autor zechciał wypowiedzieć się bardziej wyczerpująco na łamach „W. W.“. Zapewne oczekuje tego szerszy ogół wędkarzy, który pragnie się orientować, czym właściwie jest wędkarstwo.

W tej samej notatce kol. Choynowski wypowiada się przeciwko konkursom i zawodom wędkarskim oraz związanym z nimi imprezom, podając jedyne uzasadnienie, że jest to zwyczaj obcego pochodzenia i z czasów okupacji. Prze-



Członek PZW Koło Mogilno — kol. Roman Friztkowski ze złowionym karpiem o wadze 11 kg

czy to innej wypowiedzi autora, ze imprezy te mają wieloletnią tradycję.

O ile się orientuję, to konkursy i inne imprezy wędkarskie są organizowane od dawnych czasów w różnych krajach. Pochodzenie tych imprez nie może stanowić powodu dla ich ewentualnego zwalczania, jeżeli w zasadzie są pożyteczne.

Te tradycyjne konkursy i zawody wędkarskie są dowodem, że współzawodnictwo w wędkarstwie nie jest zagadnieniem nowym (choć może wymaga pewnej racjonalizacji), i że wypływa ono naturalnie z charakteru łowiectwa wodnego, a więc nie jest czymś sztucznym, czy też narzuconym przez niesłuszne tradycje obce lub własne.

Konkursy czy zawody wędkarskie, to bodajże jedyny sposób sprawdzenia wyników współzawodnictwa w zakresie postępu sztuki wędkarskiej. Cóż warte byłoby współzawodnictwo, gdybyśmy nie sprawdzali jego wyników?

Zdanie kol. Choynowskiego, że, otwarcie sezonu wędkarskiego powinno obejmować również wycieczki, referaty i narady produkcyjne, jest zupełnie słuszne, ale nie przeszkadza to jednak zabawom, uroczystym pochodom i konkursom, choć te ostatnie może lepiej byłoby organizować pod koniec sezonu.

Wszelkie imprezy wędkarskie ożywiają pożytecznie działalność Kół PZW. i przyczyniają się do popularyzacji wędkarstwa w społeczeństwie; poza tym stanowią one dla wielu wędkarzy dużą atrakcję i rozrywkę oraz przedmiot miłych wspomnień, szczególnie, gdy wiążą się one z uzyskaniem nieszkodliwego tytułu „mistrza“ lub „króla“. W pokrewnej z wędkarstwem dziedzinie, jaką stanowi łowiectwo, spotykamy się z obwołaniem „króla polowania“ niemal na każdej zespołowej wyprawie myśliwskiej, co dotychczas nie zostało uznane przez myśliwych za szkodliwe.

Imprezy wędkarskie należałoby bardziej rozpowszechnić, między innymi i z tego powodu, że stanowią one rzadkie okazje do zespołowego występowania i działania wędkarzy, którzy dotychczas nie objawiają na ogół zbytniej skłonności do współżycia kolektywnego.

Brak pewnej więzi zespołowej, spotykamy nieraz wśród wędkarzy, spowodowany jest częściowo zamiłowaniem do samotnego obcowania z przyrodą ale często również „tradycyjną“ skrytością i niechęcią do ujawniania swoich wyników oraz zazdrosnym do pewnego stopnia strzeżeniem swoich „tajemnic“ dla uniknięcia „konkurencji“. Wydaje mi się, ze obecnie objawy te wymagają jednak odpowiedniej krytycznej oceny.

Dla różnych imprez wędkarskich należałoby opracować odpowiednie programy, które wraz z instrukcją i wskazówkami praktycznymi ułatwiłyby zapewne pracę Kół PZW. i przyczyniłyby się do rozmnożenia zespołowej działalności członków PZW., która jest jednym z głównych zadań organizacji wędkarskiej w zakresie wychowania nowego wędkarza.

Sprawa imprez wędkarskich, jak otwieranie sezonu, organizowanie konkursów i zawodów, wycieczek zespołowych, zabaw wędkarskich itd. powinna stać się przedmiotem specjalnej uwagi władz organizacyjnych PZW. Bowiem wędkarstwo sportowe ma służyć przede wszystkim jako rozrywka, wytchnienie i wypoczynek człowieka po pracy, a wiemy, że nie ma bodajże lepszej drogi oddziaływania wychowawczego jak poprzez rozrywki i atrakcyjne imprezy, racjonalnie zorganizowane, w których uczestnicy biorą udział spontanicznie, z własnej nieprzymuszonej chęci.

Najprawdopodobniej kol. Choynowski ma w zapasie inne argumenty, które mogłyby przekonać czytelnika „W. W.“ o słuszności poglądów autora. W każdym razie sposób ujęcia tematu w Nr. 6-7/50 „W. W.“ nasuwa przypuszczenie, że autor miał na celu wywołanie dyskusji, ale wówczas należy oczekiwać szerszego wypowiedzenia się kol. Choynowskiego na łamach naszego czasopisma, co niewątpliwie byłoby z dużym pożytkiem dla uzgodneinia i uporządkowania niektórych zagadnień wędkarskich.

Odnośnie omawianej notatki kol. Choynowskiego należałoby jeszcze wspomnieć, że podane w niej terminy tarła niektórych gatunków ryb odbiegają od podawanych w znanej mi literaturze fachowej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie pstrąga źródlanego, a następnie częściowo świnki, jelca, płoci, wzdręgi, okonia. Na przykład w podręczniku prof. Staffa pt. „Ryby słodkowodne Polski i krajów ościennych“, który znajduje się również w bibliotekach Kół PZW. okresy tarła w/w gatunków podane są w innych terminach.

Zachodzi pytanie, czy mamy tu do czynienia z różnymi wynikami pewnych badań i obserwacji naukowych, czy też zaszła tu jakaś omyłka.

Sprawa wymaga wyjaśnienia.

„Silvus“



Zwycięzcy konkursu wędkarskiego w Skierniewicach

Fot. S. Koziarski

Z amatorskiego warsztatu wędkarza

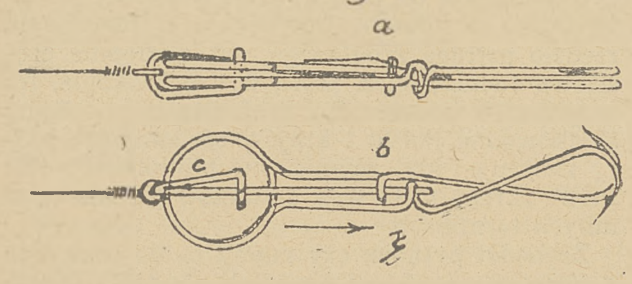
Systemik sprężynowy na martwą rybkę

Różnego typu systemiki na martwą rybkę, często ilustrowane w różnych katalogach ze sprzętem wędkarskim, mają różne swe dodatnie i ujemne strony. Weźmy np. szereg systemików, zilustrowanych przez Choynowskiego w jego książce pod tytułem „Wędkarstwo na wodach polskich“, (ryciny 134, 135, 138, 139 i 140). Niezawodnie są one dostatecznie chwytne, lecz skomplikowana ich budowa wymaga często wiele operacji i mówiąc językiem wędkarskim — „babrania“ się z martwą na szczęście rybką.

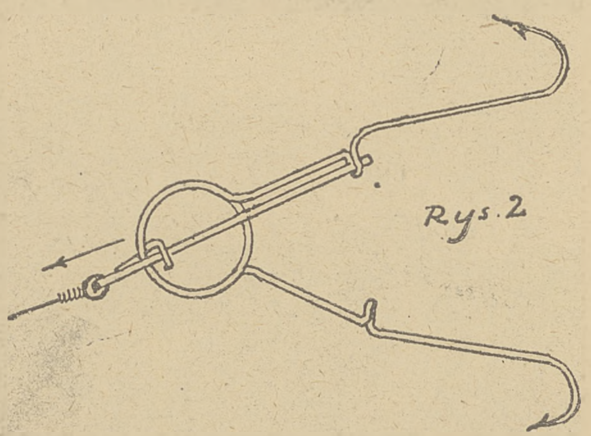
Systemiki te w praktyce mało dziś u nas używane z powodu braku na rynku, możemy zastąpić systemikiem sprężynowym, który każdy pomysłowszy wędkarz może sobie sam wykonać.

Z systemikiem tego rodzaju zetknąłem się w ubiegłym roku i zdołałem go wielokrotnie już wypróbować. Systemik ten otrzymałem od przyjaciela wędkarza z Katowic. Systemik ten okazał się doskonały na grubsze sandacze, szczupaki i łososie (patrz rys. 1-a-b oraz rys 2).

Rys. 1



Zależnie od wielkości używanych rybek możemy wykonać różne wielkości. Rys. 1-a przedstawia widok z boku, rys. 1-b widok z góry. Całość składa się z dwóch kawałków drutu stalowego grubości 1,5 mm lub nieco cieńszego. Część pierwsza wraz z dwoma haczykami stano-



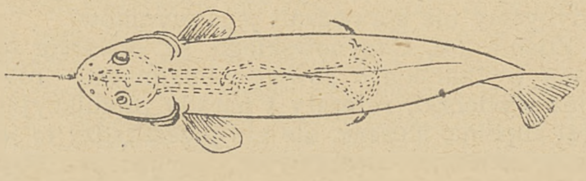
Rys. 2

wiąca całość jednolitą składa się ze skręconego podwójnie pierścienia wykonanego na środku drutu, następnie zaopatrzonego po obu stronach w dwa razy skręcane na zewnątrz oczka, przez które przesuwa się prosty drucik, górnym końcem zawinięty na pierścień.

Skręt na pierścieniu — patrz rys. 1-b — przy — c — musi mieć pewien luz, by drut środkowy można było przesuwać, zamykając haki.

Zamknięty systemik wkłada się głęboko poprzez pyszczek rybki martwej jak najgłębiej, na co pozwalają złożone haki. Cały systemik zawieszony na linewce drucika przyponowego z kolei zaczepia się na obrotce (karabinku). Mimo zamknięcia wystającego żądła haczyków dobrze utrzymują rybkę wewnątrz.

Rys. 3



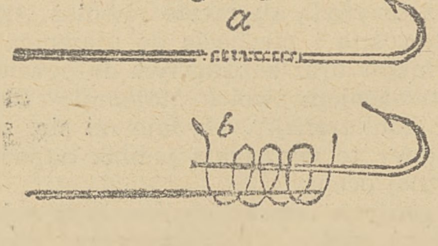
Rzucona lekko rybka na wodę opada na dno głębiny. Schowane haczyki pozwalają sandaczowi połknąć swobodnie gładką rybkę zwykle od strony ogona. W miarę napinania się linewki lub żyłki przy połknięciu, rybka sygnalizuje wędkarzowi dogodną porę zacięcia.

Mocniejsze zacięcie powoduje wysuw środkowego drutu u oczka pobocznicy jednego z haczyków i rozwarcia się sprężyny, powodując z kolei przebicie po obu bokach rybki. Wystające na zewnątrz żądła haczyków wbijają się w gardziel ryby, uniemożliwiając zwolnienie.

Najtrudniejszą w tym wypadku byłoby rzeczą wykonanie żądeł na końcówkach haczyków, ale po odhartowaniu miejscowym końcówek drutu, zaostrzeniu, przypłaszczeniu i nacięciu ostrym przecinakiem da się uskutecznić.

Można też na końcówki sprężyny przylutować dwa haczyki zwrócone na zewnątrz, jak to przedstawia rys. 4.

Rys. 4



Lutując, oczyszczamy części spojenia, owijamy rzadko włosowym drucikiem z linewki miedzianej (antenowej), napuszczamy kwasem solnym rozcieńczonym i lutujemy, oczyszczając w końcu całość drobnym pilniczkiem. Lepiej lutować na mosiądz.

Rysunek 3 ilustruje systemik w martwej rybce. Należy go polakierować. Na moim systemiku tego typu „wyłuskałem“ nie jedną drapieżną rybę.

Podając szereg ciekawostek w cyklu prac „z amatorskiego warsztatu wędkarza“, proszę i zachęcam pomysłowych speców - wędkarzy o dzielenie się z nami wszelkimi nowymi pomysłami, mogącymi naszej braci wędkarskiej sprawić wiele zadowolenia.

Prof. Jan Skawiński

Okoniopstrąg

Jednym z ciekawych przedstawicieli ichtiofauny, który przeniesiony z innego kontynentu dla celów aklimatyzacji znalazł się w naszych wodach — jest gatunek noszący nazwę Mieropterus salmoides Lacepede, zwany nietrafnie okoniopstrągiem. Dotychczasowa nazwa polska tego gatunku może sugerować, że gatunek ten został otrzymany drogą skrzyżowania okonia z pstragiem. Jest to błędne i nieuzasadnione mniemanie — gdyż okoniopstrąg jest odmiennym gatunkiem, należącym do rodżaju Mieropterus i rodziny Centravchidae, szeregiem cech zbliżonej do rodziny okuniowatych — Percidae. Synonimami nazwy łacińskiej są: Grystes salmoides Jordon i Brystes salmo des Gunther.

Ojczyzną okoniopstrąga jest Ameryka Płn., gdzie na wschód od Gór Skalistych zamieszkuje rzeki nizinne od rz. Św. Wawrzyńca i Krainy Wielkich Jezior do Florydy i rz. Rio Grande w Meksyku.

W r. 1883 został sprowadzony do Europy przez hodowców niemieckich w nadziei pozyskania gatunku tępiącego żaby i kijanki.

W późniejszym okresie sprowadzony został do Polski. Przed ostatnią wojną główna hodowla okoniopstrąga znajdowała się w gosp. rybnym Ruda Mazowiecka koło Mińska Mazowieckiego.

W r. 1902 kilkanaście sztuk okoniopstrąga wpuszczono do jeziora Abrau i Limanczyk koło Noworosyjska w Rosji, dokąd sprowadzono go przypuszczalnie z dóbr ks. Gorczakowa w Korostyszewie— Kijowskiej Gubernii.

Okoniopstrąg ma ciało krępe, wrzecionowate, z boków ścieśnione. Głowa duża, pysk wielki, obszerny. Na szczękach i kościach jamy ustnej szczotkowate zęby. Pysk górny, skośny. Kość górnoszczękowa sięga poza tylną krawędź oka. Szczęka dolna wystaje poprzed górną. Policzki pokryte 8 — 11 pionowymi szeregami drobnych łusek — na pokrywach skrzelowych łuski są większe.

W ojczyźnie swej okoniopstrąg wyrasta do 60 cm. długości. W jeziorach Florydy waga sztuk waha się w granicach 10 — 12 kg. Na północy poszczególne sztuki osiągają wagę 4 kg, przyczym przeciętna waga sztuk waha się w granicach 1 — 2 kg. W południowych stanach centralnych waga sztuk wynosi 3 — 4 kg.

Okoniopstrąg jest rybą słodkowodną, żyje w środkowym i dolnym biegu spokojnych rzek i w niegłębokich jeziorach o mulistym dnie. Zimą nie zapada w sen.

Dojrzałość płciową osiąga w 3 lub 4 roku życia. Tarło odbywa w miesiącu maju i czerwcu przy temperaturze wody 15 — 19°C..

Przed przystąpieniem do tarła, tarlaki budują gniazda w kształcie spodeczkowatych zagłębień o średnicy 60 — 90 cm wybierając dla nich miejsca piaszczyste lub żwirowate, które skrzętnie oczyszczają przy pomocy płetw z mułu i zanieczyszczeń.

Samica składa ikrę w różnych ilościach, w zależności od jej wieku i stopnia rozwoju, zaczynając od 700 ziarn do 13,000 — 14,000. W pojedyńczych wypadkach ilość ziarna ikry dochodziła do 17.000 sztuk. Przeciętnie dojrzała samica średnio rozwinięta składa 6000 — 8000 ziarn ikry.

Samiec otacza czułą opieką zarówno złożoną ikrę jak i wylęgnięty wycier do czasu opuszczenia przez niego gniazda strzegąc je przed zniszczeniem. Pokarm okoniopstrąga jest bardzo różnorodny w poszczególnych okresach jego życia.

W skład pokarmu wchodzą drobne skorupiaki, robaki, larwy owadów, mięczaki, ryby, kijanki i żaby.

Okoniopstrąg jest u nas dotychczas rybą mało znaną i niedocenioną — co przyczyniło się do niedostatecznego jego rozprzestrzenienia.

Skąpe wzmianki o nim w naszej literaturze fachowej uniemożliwiają bliższe jego poznanie szerszemu ogółowi hodowców, którzy dotychczas z nielicznymi wyjątkami, nie zdradzali większego zainteresowania tym cennym gatunkiem ryby, w pełni zasługującym na uznanie i szerokie rozprzestrzenie ze względu na liczne zalety hodowlane i gospodarcze.

Na podstawie własnych obserwacji stwierdzam, że okoniopstrąg winien się stać w jaknajkrótszym czasie przedmiotem szerokiego zainteresowania zarówno hodowców stawowych jak i jeziorowców, a przede wszystkim licznych rzesz sportowców-wędkarzy, zrzeszonych w towarzystwach wędkarskich, którym dostarcza obok smacznego mięsa — specyficznych emocyj w czasie odłowu. Okoniopstrąg winien stać jaknajszybciej nie tylko przedmiotem hodowli stawowej i jeziorowej, ale conajmniej na równi z sandaczem i innymi cennymi gatunkami winien być uwzględniony w akcji zarybieniowej wód otwartych.

W roku 1946 na terenie woj. łódzkiego okoniopstrąg w nieznacznej ilości znajdował się w gosp. ryb. Byliny pow. Rawa Mazowiecka jako pozostałość ubocznej hodowli z okresu przedwojennego. Gospodarstwo to jest oparte zasadniczo na wodzie opadowej i mało zasobne w drobnicę, wskutek czego okoniopstrąg nie dawał większych efektów hodowlanych. Został on otoczony troskliwą opieką i po pozyskaniu przychówku rozprowadzono okoniopstrąga w jesieni 1947 r. i w latach następnych do szeregu gospodarsatw stawowych, w których stał się przedmiotem opieki i obserwacji, ale jako przedmiot hodowli ubocznej.

Obecnie znajduje się w niżej wymienionych ośrodkach:

1. Ośr. ryb. Byliny pow. Rawa Maz.
2. „ „ Ujazd pow. Brzeziny
3. „ „ Pytowice pow. Piotrków
4. „ „ Wilkoszewice pow. Piotrków
5. „ „ Kaszewice pow. Piotrków
6. „ „ Lubiec pow. Piotrków
7. „ „ Knieja pow. Radomsko
8. „ „ Psary pow. Łowicz
9. „ „ Gostomia Rawa Maz.
10. „ „ Piastów pow. Radom

W jesieni 1949 r. przy współpracy lokalnych towarzyszy wędkarskich część narybku użyto dla zarybienia rzek Skierniewki i Rawki.

Rozprzestrzenienie okoniopstrąga do szeregu ośrodków o różnych warunkach naturalnych i technicznych przy równoczesnym otoczeniu opieką i rozwinięciu obserwacji pozwoliło na wyciągnięcie szeregu cennych wniosków i wzbudziło głębsze zainteresowanie hodowców stawowych, rybaków i kierowników ośrodków.

Na podstawie zebranych obserwacji można stwierdzić co następuje:

1. okoniopstrąg jest rybą łatwo aklimatyzującą się, mało wybredną na warunki naturalne, odporną na manipulacje, transport i zimowanie, dającą w odpowiednich warunkach znaczne przyrosty. Odporny na choroby.
2. Dla hodowli okoniopstrąga nadają się wyśmienicie stawy karpiowe. Pożądanym jest, by były one niezarośnięte o średnim zamuleniu z miejscami piaszczystymi dobrze spuszczalne, zasobne w drobnicę ryb dzikich.
3. Wprowadzony do stawów okoniopstrąg zdradza wybitną skłonność do ucieczki i z tego względu wszelkie urządzenia techniczne, służące dla przepływu wody, winny być należycie zabezpieczone przed dowolnym przepływem.
4. Waga przeciętna narybku w jesieni waha się w granicach 40 — 60 gram, dwulatków w gospodarstwach, ubogich w drobnicę, wynosi w jesieni 150 — 220 gr w gosp. zasobnych w drobnicę dochodzi do 500 gr (jeżeli jest rybą uboczną w niezbyt gęstej obsadzie). Waga trzylatków w gosp. ubogich dochodzi do 400 gr, w gosp. o znacznej ilości drobnicy ca 800 gram.
5. Odporność na manipulacje b. duża (straty przy odłowach i transportach minimalne — nie mają większego znaczenia). Przy manipulacjach rybami starszymi (3 — 4 latkami) należy zwracać uwagę — tak jak przy sandaczu na to, by nie uszkodziły oczu wskutek wzajemnego ocierania się o grzybkowatą łuskę. Uszkodzone gałki oczne są atakowane przez pleśnie, co w konsekwencji przyczynia się do wypłynięcia oczu. Podobnego zjawiska nie zaobserwowano przy manipulacjach młodszymi rocznikami prawdopodobnie dlatego, że łuski u młodszych roczników nie są jeszcze zbyt zrogowaciałe, ostre, a oczy nie są zbyt wysadzone.
6. Straty kampanijne w sztukach nie przekraczają strat obsady karpiowej. Straty zimowania niższe od karpiowych.
7. Dotychczas w odławianym pogłowiu okoniopstrąga nie zaobserwowano sztuk z jakimikolwiek objawami chorobowymi, ani nie spotykano sztuk atakowanych przez pasożyty zewnętrzne — aczkolwiek były one wyprowadzone do ośrodków posocznicowych. Nie obserwowano również żadnych śnięć.
8. Okoniopstrąg jako ryba drapieżna użyta dla zarybienia stawów karpiowych, nawiedzonych klęską drobnicy kijanek i żab — może oddać nieocenione usługi w tępieniu konkurentów w żerowaniu — co wpływa korzystnie na podniesienie wydajności karpiowej stawu.
9. Na produkcję materiału okoniopstrąga mogą być czasami użyte części hodowlane gospodarstw karpiowych posocznicowych, w których ze względu na stan zdrowotności przerwano produkcję materiału hodowlanego karpia.
10. Dla uzyskania dobrych wyników zimowania należy zabezpieczyć okoniopstrągowi warunki wymagane dla karpia i żer na zimę (w formie drobnicy lub sztucznego dokarmiania).
11. Okoniopstrąg jest rybą łatwo aklimatyzującą się w rzekach, aczkolwiek unika odcinków o wartkim prądzie, przedkładając rejony o leniwym przepływie, nieco zarośnięte i zamulone.
12. Okoniopstrąg dostarcza wyśmienitego i smacznego mięsa, znacznie przewyższającego zdaniem smakoszów mięso sandacza, a nieustępującego pstrągowi. Obydwa te gatunki przewyższa swymi zaletami, pozwalającymi na rozwinięcie hodowli tej cennej ryby w przeciętnych warunkach gosp. karpiowego.
13. Przy należytym otoczeniu opieką okoniopstrąga i zabezpieczeniu mu odpowiednich warunków tarła i rozwoju oraz

umiejętnym postępowaniu — płodność jego, aczkolwiek znacznie niższa od karpia, jest zupełnie zadawalająca.

Dążność okoniopstrąga do unikania odcinków rzek o szybkim prądzie zjednała mu pozorną i niesłuszną „opinię" ryby wędrownej. Uważam, że jest to zbyt pochopne wypowiadanie zdania przez laików, nie znających zupełnie biologii tego gatunku.

Okoniopstrąg był dotychczas rybą niedocenioną i tylko sporadycznie był wpuszczonym do rzek. Niemniej jednak w odcinkach rzecznych, nad którymi znajdowały się gosp. rybne, w których hodowano okoniopstrąga, był on stale aczkolwiek w nieznacznej ilości poławiany przez rybaków i wędkarzy.

Okoniopstrąg w jesieni 1947 r. został wprowadzony do gosp. ryb. Pytowice i Kaszewice w pow. Piotrowskim położonych nad rzeką Widawką. Wskutek niedostatecznego zabezpieczenia mnichów, część narybku wydostała się do rzeki. W miesiącu sierpniu 1949 r. dwaj wędkarze (nazwiska i miejsce ich zamieszkania są znane) odłowili 2 sztuki o wadze około 1 kg każda. Przyczem nie znając ryby nie umieli jej określić i przypadkowo jeden z nich zwrócił się o informacje o odłowionej rybie do mnie.

W r. bieżącym okoniopstrąg został wprowadzony w ilości 25 sztuk selektów (niektóre były silnie rozwinięte) o wadze przec. sztuka ca. 600 — 700 gr do gosp. Czyryczyn k/Pabianic w celu aklimatyzacji i założenia ośrodka okoniopstrągowego.

Wprowadzone okoniopstrągi zostały umieszczone w stawie o pow. ca 0,3 ha z przygotowanymi sztucznymi tarliskami w formie wysypanych miejsc żwirem i piaskiem. Tarło nastąpiło w dniu 24 maja. Staw - tarlisko odłowiono w dniu 28 czerwca. W wyniku pozyskano wszystkie wpuszczone selekty i ca 15.000 sztuk silnie rozwiniętego narybku, który umieszczono w stawach odrostowych. Przewiduje się intensywne dokarmiania, połączone równocześnie ze ścisłą dalszą obserwacją nad rozwojem, wzrostem i wymaganiami tego gatunku, przy równoczesnym intensywnym żywieniu i szeroko stosowanymi zabiegami w kierunku podniesienia żyzności stawów.

Z przytoczonego opisu okoniopstrąga jasno wynika, że winien on stać się w jak najkrótszym czasie przedmiotem jak najszerszego zainteresowania intensywnej hodowli i dokładnego rozpracowania.

Na zakończenie proponuję poniechanie dotychczas używanej nazwy tego gatunku „okoniopstrąga" na używaną już obecnie w niektórych gosp. rybnych woj. łódzkiego, a mianowicie „błyszczyk". Uzasadnieniem tej nazwy jest powszechnie obserwowane zjawisko, mianowicie okoniopstrąg chętnie przebywa w górnej warstwie wody, szczególniej narybek w dni słoneczne masowo wychodzi dla wygrzania się, lecz w razie grożącego niebezpieczeństwa lub zbliżenia się człowieka, błyskawicznie znika, połyskując żywym srebrem delikatnej pokrywy czoła.

Wobec stosunkowo niewielkiej ilości materiału hodowlanego, który się znajduje w nielicznych ośrodkach, należy położyć silny nacisk w pierwszym rzędzie na produkcję materiału hodowlanego, a przede wszystkim tarlaków okoniopstrąga i rozprzestrzenienie ich po możliwie jak najliczniejszych gosp. stawowych o odpowiednich warunkach dla rozwoju i hodowli.

Znaczna już stosunkowo ilość selektów i tarlaków okoniopstrąga będzie pozyskana w roku bieżącym w ośrodkach rozwijających jego hodowlę, co pozwoli na wprowadzenie go do około 40 — 50 gospodarstw. Przekracza to już możliwości gosp. ryb. PGR w Łodzi i byłoby wskazane, aby akcją tą zainteresowała się pokrewna administracja inych województw.

Celowym byłoby część selektów i tarlaków przekazać ewentualnie dla zarybienia odpowiednich jezior.

Gospodarstwa rybne, przystępujące do rozwinięcia produkcji okoniopstrąga i nabywające w tym celu materiał hodowlany, winny dążyć do zapewnienia mu jak najlepszych warunków rozwojowych.

Pożądanym jest szczególniej przy wprowadzeniu selektów i tarlaków, by znalazły się one w osobnych stawach odpowiednio przygotowanych dla ewentualnego przeprowadzenia tarła, z którego narybek, po odłowieniu we właściwym czasie mógłby być użyty we własnym gospodarstwie, a ewentualna nadwyżka przekazana dla zarybienia najbliższych sąsiednich gospodarstw lub wód otwartych — jezior i rzek.

W gospodarstwach tych winien on znaleźć się pod opieką i obserwacją właściwych czynników administracyjnych przy równoczesnym dalszym rozwinięciu obserwacji i prób nad tym cennym gatunkiem, a w szczególności nad warunkami i sposobami przeprowadzenia tarła i wychowu materiału hodowlanego i pozyskiwania materiału konsumpcyjnego.

Dotychczas rozwijane prace nad okoniopstrągiem w kierunku dokładnego jego poznania, ze względu na stosunkowo krótki okres czasu, ograniczoną ilość materiału i niedostateczne przygotowanie fachowe zatrudnionego personelu nie mogły jeszcze być dostatecznie rozwinięte. Przypuszczam, że przy dalszym ich kontynuowaniu będą rozpracowane nowe metody łatwiejszego i szybszego jego rozprzestrzenienia.

Cały zasób narybku okoniopstrąga, pozyskany w bieżącej kampanii, winien być zasadniczo przeznaczony do dalszych hodowli w zwiększonej ilości gospodarstw dla szybszego pozyskania odpowiedniej ilości selektów i tarlaków, niezbędnych dla szerokiego rozwinięcia produkcji tego gatunku. Ponieważ rozwój okoniopstrąga, a szczególniej jego wzrost, jest uwarunkowany z jednej strony wysokim stopniem kultury stawów, a z drugiej strony zasobem drobnej ryby stanowiącej jego żer, brak której mogą odczuwać liczne szczególnie racjonalnie prowadzone gospodarstwa — celo-

wym jest, a w wielu wypadkach nieodzownym produkcję okoniopstrąga połączyć z wprowadzeniem do stawów okoniopstrągowych innego gatunku, przeznaczonego na żer dla okoniopstrąga.

Rozwinięte w tym kierunku próby dały już pozytywne rezultaty.

Najodpowiedniejszym gatunkiem dla tych celów jest lin, którego tarlaki w ilości 1—2 kompletów na 1 ha lustra wody powinny się znaleźć w stawach narybkowych, obsadzonych okoniopstrągiem.

Okres tarła lina pokrywa się z okresem przesadzania okoniopstrąga.

Poza tym lin w okresie kampanii kilkakrotnie powtarza tarło, dostarczając stosunkowo licznego potomstwa, łakomie wykorzystywanego, przez młody przychówek okoniopstrąga.

Przed wprowadzeniem lina do gospodarstwa należy poddać go zbadaniu dla stwierdzenia i zabezpieczenia się przed wprowadzeniem niebezpiecznych pasożytów, pośród których najgroźniejszym jest „Ergsillus", wywołujący epizocje i powodujący znaczne straty.

Stawy narybkowe okoniopstrąga można poza tym zasilać uprzednio przygotowanym wycierem inych gatunków, jak np. karpia, orfy.

Ponieważ odpowiednio przeprowadzone tarło okoniopstrąga dać może dobre rezultaty w postaci dużej ilości narybku, — należy w jednym ze stawów doprowadzić okoniopstrąga do wielkości ca 7 cm, stosując dokarmiania — poczem przełowić i użyć go we własnym gospodarstwie, jako główny produkt hodowlany lub dodatek do obsady stawów handlowych albo też przekazać część dla potrzeb najbliższych ośrodków lub jezior i rzek.

Tak rozwinięta akcja może w przeciągu najbliższych pięciu lat przyczynić się do pozyskania dla produkcji rybnej wód otwartych dotychczas niedocenionego, lecz wysoce wartościowego gatunku, jakim jest okoniopstrąg.

Dla opracowania niniejszego artykułu zaczerpnięto materiały z niżej wymienionych prac:

Fr. Staff — „Ryby słodkowodne Polski".
Bergtr. S. — „Ryby priesnych wód ZSRR i zapredzielnych stran".
Eleoński — „Prudowoje rybołowstwo".
— „Promysłowyje ryby ZSRR".
Krymowa R. — „Opyt rozwiedienja bolszerotowo okunia" artykuł ogłoszony w mies. nr 9 „Rybnoje - Hoziajstwo" z 1949 r.

oraz własnych spostrzeżeń i materiałów zebranych przy współudziale rybaków i kierowników gospodarstw rybnych OZ PGR w Łodzi.

A. Sagatowski



Przerwa w wędkowaniu

SYLWETKI

(Dokończenie)

Tuż za Kolegą „Starostą" z pierwszego kursu wysuwały się na czoło kolegów dwie osoby.

Trudno mi mówić o każdej z nich osobno, a właściwie nie da się każdego z nich oddzielnie opisać.

Przez pełnych siedem dni tworzyli ci koledzy nierozerwalną parę, bawiąc nas swymi błyskotliwymi i pełnymi humoru dialogami, prowadzonymi zawsze na najwyższym poziomie i przy każdej nadarzającej się sposobności.

Przy posiłkach stale zajmowali te same miejsca obok siebie, spali w jednym pokoju, wspólnie łowili ryby, razem chodzili na wszystkie wycieczki i obaj nie jadali kaszy gryczanej i grzybów.

Jeden z tych kolegów miał na imię — Feliks.

Imienia drugiego jego towarzysza niestety nie pamiętam.

Może i dlatego to jedno imię tak dobrze mi utkwiło w pamięci, ponieważ w regularnych odstępach, co pewien okres czasu, gdzieby się ta para nie znajdowała słychać było wołanie — Feliks, gdzie jesteś?

Nie przeszkadzało to bynajmniej, że kol. Feliks często w tym momencie znajdował się oddalony zaledwie o jeden krok od wołającego.

Widocznie okrzyk ten należał do ustalonego od dawna ceremoniału w ich stosunkach osobistych.

Okrzyki te: — „Feliks, gdzie jesteś", przypominały najczęściej zawodzący ryk syreny okrętowej i w dni upalne były przeplatane również donośnymi zapytaniami: — Feliks może ci zimno? Wdziej mój sweter!

W dni chłodne i słoty brzmiały one już inaczej: — Feliks, widzę, że się spociłeś, oddaj płaszcz, nakryję się nim!

*

Inną jeszcze osobą, wyróżniającą się na tym kursie z pośród pozostałych słuchaczy, był kolega zwany popularnie przez wszystkich „Admirałem".

Jak się domyślam, na tytuł ten zasłużył sobie dzięki granatowej, sztywnej czapce i długim gumowym butom w których stale chodził.

Zresztą miał w swej postaci dużo cech człowieka, który całe swe życie spędził na morzu.

Ogorzała i pomarszczona głębokimi bruzdami twarz, doniosły głos i słabość ku płci nadobnej najwymowniej mogły świadczyć o tym, że płynie w jego żyłach krew „morskiego wilka".

Był przysięgłym wyznawcą metody spinnigowej, której nie zdradził przez cały czas pobytu na kursie.

Z powyższych przyczyn nigdy nie rozstawał się z rzutówką nad wodą, chłoszcząc w pocie czoła Dunajec

W sprawie składek członkowskich

Sprawa składek członkowskich była, jest i zapewne zawsze będzie żywotnym tematem licznych uwag i dyskusji wśród wędkarzy.

Opinia co do wysokości składki członkowskiej w PZW oraz sposoby pobierania jej jest na ogół podzielona.

Jedni wędkarze uważają, że obecne składki są wygórowane, inni — doceniając potrzebę odpowiedniego zagospodarowania wód i ich ochrony — wypowiadają się, że składki te nie mogą pokryć wszystkich kosztów organizacyjno-administracyjnych i gospodarczych Związku.

Ten drugi pogląd reprezentują przedstawiciele bardziej aktywnych Kół PZW, posiadających już od dłuższego czasu własne tereny wędkarskie i wyraźnie zmierzających do podniesienia poziomu wędkarstwa i gospodarki na powierzonych im wodach.

Wysokość składek członkowskich i innych opłat na rzecz organizacji wędakrskich do 1950 r. była niejednakowa. Na ogół jednak składki były wyższe od 2.000 zł. Dotyczy to przede wszystkim centralnej i południowej części kraju, a więc — tych terenów, gdzie organizacje wędkarskie posiadały własne wody oraz prowadziły żywą działalność hodowlaną i należytą ochronę wód.

Niewątpliwie o wysokości składek członkowskich powinno decydować zasadniczo zaspokojenie istotnych potrzeb finansowych PZW, gwarantujące należyty rozwój wędkarstwa. Musimy sobie zdawać sprawę, że zakres i jakość programu PZW znajduje swoje odbicie w budżecie finansowym. Im szerszy i bogatszy będzie program działalności PZW, im szybciej będziemy chcieli osiągnąć wyższy poziom wędkarstwa, tym większe będą potrzeby finansowe Związku — i odwrotnie.

Z powyższego wynika, że sprawa wysokości składek musi być rozpatrywana w świetle realnych zamierzeń, a więc i potrzeb, oraz osiągnięć PZW dla dobra ogółu wędkarzy.

Jasnym jest, że jeżeli np. w ramach opłacanych składek członkowskich możemy przeprowadzić jeden kurs przeszkoleniowy dla 200 aktywistów wędkarskich kosztem 2 milionów złotych, to przeprowadzenie takiego kursu dla większej liczby osób, albo musi spowodować skreślenie innej pozycji z planu naszej działalności, albo będziemy musieli podwyższyć składki.

Rok obecny, który należy traktować jako organizacyjny dla PZW, a próbny dla wielu spraw dotyczących wędkarstwa. dostarczy nam zapewne wiele cennego materiału, który pozwoli na ustalenie możliwie słusznej składki członkowskiej na przyszłość.

S. D.

---

różnego kalibru i systemu błystkami, od rana do zmierzchu.

Zawsze jednak z tym samym skutkiem — bez rezultatu.

I zdawało się nam z początku, że, po tak spędzonym pracowicie dniu, „Admirał“ po powrocie do schroniska, czym prędzej będzie się szykował do snu.

Rzecz jednak miała się zgoła inaczej...

Począwszy od dnia wspólnej wycieczki na szczyt „Turbacz“, kiedy to w drodze zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek, przy małej, pasterskiej chatce na hali — „Admirał“, że tak się wyrażę, zaczął prowadzić podwójny tryb życia.

Dni, jak dotąd, spędzał w naszym gronie, ale o zmierzchu znikał nam z oczu jak kamfora.

Może przyczyną tych samotnych spacerów był wieczorny śpiew lasu, czy wyiskrzone gwiazdami niebo...

Ale nie dociekajmy źródła tych przeżyć i na te sprawy zapuśćmy zasłonę.

Niech te wszystkie przeżycia w Łopusznej stanowią nadal tajemnicę „Admirała“ i niech zawołania z hal dźwięczą mu jeszcze przez długi okres czasu.

*

Wypada jednak jeszcze wspomnieć o wiernym przyjacielu nas wszystkich kursistów, o Kruczku.

Nie był to zwykły mieszaniec wilka z owczarkiem, jakich wiele spotykaliśmy w Łopusznej.

Kruczek był bardzo inteligentnym psiskiem, niebywale towarzyskim i urodzonym „kibicem“ wędkarzy.

Wystarczyło pokazać się z wędką przed schroniskiem, aby nagle wyrósł, jak spod ziemi i zaczął wpatrywać się w oczy, jakby pytając, kiedy pójdziemy na ryby?

Nad wodą szedł krok w krok za wędkarzem i nie opuścił go — chyba, że jego pan przestał łowić ryby.

W tym ostatnim wypadku oddalał się bez wahania i nie reagował na wołania.

„Kruczek“ miał jeszcze inne namiętności. Lubił polować samotnie na zające i inną zwierzynę, za którą zapuszczał się daleko w lasy. Kiedyś, a było to zdaje się przed dwoma laty, potrafił przypędzić młodą sarnę na dziedziniec schroniska.

Wspaniale też wykradał swojskie króliki w biały dzień z obejść góralskich.

Ze smutkiem jednak muszę stwierdzić, że ta żyłka myśliwska Kruczka nie wróży mu długiego żywota.

Wcześniej czy później padnie on ofiarą wilków, których gromady zimą podchodzą do wsi.

Tak też zginął ostatniej zimy jego współtowarzysz wszystkich wypraw łowieckich — rosły i silny owczarek.

Tak zakończy swój żywot i Kruczek rozszarpany przez wilki, chyba, że jego wspaniały węch i śmigłe nogi ocalą go przed zębami tych groźnych przeciwników.

A więc Kruczku strzeż się, bo cię wilki zjedzą!

Kursista

Przegląd wydarzeń

GŁOS NARODU RADZIECKIEGO

W dniu 18.X. 1950 r. w Moskwie zakończyła obrady II Wszechzwiązkowa Konferencja Obrońców Pokoju.

Konferencja ta stała się nową, potężną manifestacją wierności 200 milionowego narodu radzieckiego dla sprawy pokoju, nową demonstracją jego nieziomnej woli pokrzyżowania zakusów imperialistycznych podżegaczy wojennych, utrzymania i ugruntowania pokoju międzynarodowego i bezpieczeństwa.

Konferencja Obrońców Pokoju w Moskwie pokazała jeszcze raz całemu światu, że — jak mówił przewodniczący radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju, W. Tichonow — „umiłowanie pokoju tkwi w samej istocie państwa socjalistycznego". Pokazała ona, że naród radziecki nie tylko głęboko miłuje pokój, nie tylko energicznie i zdecydowanie walczy o pokój na arenie międzynarodowej, ale kroczy na czele potężnego obozu obrońców pokoju całego świata, dodając bojownikom o pokój otuchy i wiary, wskazując na konieczność i możliwość okiełznania podpalaczy świata.

LUDY FRANCJI I POLSKI W WALCE PRZECIW REMILITARYZACJI NIEMIEC ZACHODNICH

Polscy i francuscy obrońcy pokoju postanowili zjednoczyć swe wysiłki w walce przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Deklaracja przedstawicieli Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju i Francuskiego Ruchu Bojowników o Pokój i Wolność, podpisana w dniu 5 października w Pradze, w czasie obrad Komitetu Przygotowawczego II Światowego Kongresu Pokoju, została zatwierdzona przez Polski Komitet Obrońców Pokoju. Równocześnie Polski Komitet Obrońców Pokoju przesłał braterskie pozdrowienie francuskim bojownikom o pokój.

Wspólna deklaracja polskich i francuskich obrońców pokoju zwrócona przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, wypływa z głębokiej troski o interesy Polski i Francji. Spotka się ona niewątpliwie z poparciem obu narodów.

ROCZNICA POWSTANIA NRD

W dnu 7 października 1949 r. powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, której utworzenie określił Stalin jak „punkt zwrotny w dziejach Europy". W istocie, po raz pierwszy w historii Niemiec powstało pokojowe, demokratyczne państwo przyjaźni i współpracy ze wszystkimi krajami demokracji ludowej. Szczególne znaczenie posiada tutaj deklaracja warszawska i układ w Zgorzelcu, które uznają granicę na Odrze i Nysie za nienaruszalną granicę pokoju.

Siłą kierowniczą NRD jest SED — Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności, organizator walki niemieckiej klasy robotniczej i wszystkich postępowych sił narodu niemieckiego.

NRD — to fundament przyszłych jednolitych Niemiec, dzisiaj rodartych przez imperialistycznych agresorów amerykańskich na dwie części. Wspaniały rozwój gospodarczy NRD wskazuje całemu narodowi niemieckiemu, w jaki sposób może on osiągnąć pokój i dobrobyt.

W chwili, gdy imperialiści amerykańscy jawnie odbudowują militaryzm i hitleryzm w Niemczech Zachodnich, gdy tworzą tam otwarcie bazę agresji przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, pokojowa NRD i oparty o nią niemiecki Front Narodowy, walczący o wyzwolenie Niemiec z jarzma amerykańskiego, są naszym mocnym sojusznikiem w walce o pokój.

DEKRET Z DNIA 7.X.1950 R. O USTANOWIENIU DNIA 12 PAŹDZIERNIKA DNIEM WOJSKA POLSKIEGO

Na podstawie art. 4 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 19 lutego 1947 r. o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej i ustawy z dnia 21 lipca 1950 r. o upoważnieniu Rządu do wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz. U. R. P. Nr 28, poz. 271) — Rada Ministrów postanawia, a Rada Państwa zatwierdza, co następuje:

Celem zamanifestowania ścisłego związku Narodu Polskiego z jego Siłami Zbrojnymi, które stoją na straży niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i ustroju demokracji ludowej, celem zadokumentowania znaczenia Sił Zbrojnych dla zabezpieczenia pokojowej i twórczej pracy Narodu Polskiego nad rozkwitem kraju i budową Polski Socjalistycznej.

W uznaniu dla bohaterskiego ludowego Wojska Polskiego, które na szlaku bitewnym od Lenino poprzez Warszawę, aż do Berlina zwycięsko walczyło z najeźdźcą hitlerowskim u boku sławnej Armii Radzieckiej i przyczyniło się do wyzwolenia Ojczyzny i jej odrodzenia, dla uświęcenia braterstwa broni i wieczystej przyjaźni pomiędzy Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej a bohaterską Armią Radziecką, ostoją pokoju i socjalizmu, dla upamiętnienia bitwy pod Lenino, w której powstające ludowe Wojsko Polskie w dniu 12 października 1943 roku torując sobie drogę do kraju, odniosło zwycięstwo w pierwszej bitwie nad najeźdźcą fafaszystowskim, stanowi się:

Art. 1. Dzień 12 października jest Dniem Wojska Polskiego.

Art. 2. Wykonanie dekretu porucza się Prezesowi Rady Ministrów i wszystkim ministrom.

Art. 3. Dekret wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut

Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz

PROCES KOMENDY GŁÓWNEJ WIN

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wydał wyrok w procesie członków Komendy Głównej WIN, skazujący oskarżonych: Łukasza Cieplińskiego, Adama Lazarowicza, Karola Chmiela, Franciszka Błażeja, Mieczysława Kawalca, Józefa Rzepkę i Józefa Batorego na karę śmierci. Osk. Ludwika Kubika skazano na łączną karę dożywotniego więzienia, Zofię Michałowską na 12 lat więzienia, a Janinę Czarnecką na 15 lat więzienia.

W uzasadnieniu wyroku sąd ustalił, że nielegalny związek WIN był organizacją zbrodniczą, stworzoną przez sanacyjno-obszarniczą klikę, powołaną do walki z wyzwoloną klasą robotniczą i chłopstwem, organizacją, stworzoną do walki ze Związkiem Radzieckim, organizacją, która z rozkazu i za pieniądze imperialistów amerykańskich dążyła do wywołania nowej wojny.

Oskarżeni, wykonując powierzone im zadania szpiegowskie, podżegali do nowej wojny, stając się narzędziem agresorów imperialistycznych. Uzasadnienie wyroku stwierdza, że oskarżeni, którzy rekrutują się z kół wyzyskiwaczy obszarniczo-kapitalistycznych i oficerów sanacyjnych, to ludzie bezpośrednio związani z aparatem ucisku klas wyzyskiwaczy i ten właśnie związek obszarników z sanacyjną armią i niedobitkami kapitału zrodził zbrodnię przeciwko Polsce.

Podczas, gdy imperializm usiłuje wywołać nową wojnę — czytamy w zakończeniu uzasadnienia wyroku — masy pracujące Polski Ludowej, realizując wielki Plan 6-letni swoją rzetelną pracą, w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego, budują przyszłość swojego narodu. W chwili, gdy masy ludowe dokumentują pracą swą wolę pokoju, płatni agenci wojny i szpiedzy, występujący w interesie podżegaczy wojennych, nie mogą liczyć na żadną pobłażliwość i muszą być tępieni z całą bezwzględnością. Wyrok ten przeto winien stanowić przestrogę dla każdego, kto ośmielił by się podnieść rękę na władzę ludową w Polsce i na zdobycze mas pracujących.

NARODOWY PLAN GOSPODARCZY W III KWARTALE 1950 R. WYKONANY ZOSTAŁ Z NADWYŻKĄ

(Skrót komunikatu PKPG)

Narodowy Plan Gospodarczy w III kwartale 1950 r. wykonany został z nadwyżką. Przyczynił się do tego wzrost wydajności pracy i wzmożenie tempa produkcji, osiągnięte między innymi w wyniku podjęcia przez klasę robotniczą czynu dla uczczenia 6-ej rocznicy PKWN i I Polskiego Kongresu Pokoju.

Wg tymczasowych danych wykonanie Narodowego Planu Gospodarczego w III kwartale 1950 r. kształtowało się następująco:

I. WZROST PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Plan produkcji przemysłowej na III kwartał zostały wykonany w 105%. Plan produkcji na okres styczeń — wrzesień został wykonany w 106%, a łącznie w tym okresie osiągnięto 78% planu na rok 1950. Wartość produkcji przemysłu podległego czterem ministerstwom przemysłowym wzrosło o 18% w porównaniu z III kwartałem 1949 r.

Wykonanie planu produkcji wg wartości przez poszczególne ministerstwa kształtowało się następująco:

	%
Ministerstwo Górnictwa	102
Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego	104
Min. Przemysłu Lekkiego	103
Min. Przemysłu Roln. i Spożyw.	108

Przemysł podległy Ministerstwu Handlu Wewnętrznego wykonał plan produkcji przemysłowej na III kwartał w 112%, Ministerstwu Leśnictwa w 111%, Ministerstwu Żeglugi w 107%.

W chwili wydawania niniejszego komunikatu Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego nie posiada jeszcze kompletnych danych o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego na III kwartał 1950 r. w zakresie zatrudnienia i wydajności pracy. Wg danych za II kwartał 1950 r. zatrudnienie w przemyśle państwowym, podległym czterem ministerstwom przemysłowym, osiągnęło stan 1.463 tysiące osób, tj. wzrosło o 8,5% w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku. W tym samym okresie czasu wartość produkcji przemysłowej, zgodnie z komunikatem Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w II kwartale 1950 r. wzrosło o 22%. Wydajność pracy w II kwartale 1950 r. mierzona wartością produkcji w cenach niezmiennych na jednego zatrudnionego w przemyśle państwowym podległym czterem ministerstwom, była o 12% większa, niż w analogicznym okresie roku ub.

II. WZROST INWESTYCJI I BUDOWNICTWA

W związku z powiększeniem planu inwestycyjnego i w wyniku przyśpieszenia robót inwestycyjnych w porównaniu z rokiem ubiegłym, miał miejsce poważny wzrost nakładów inwestycyjnych. Łączna kwota tych nakładów była w okresie trzech kwartałów 1950 r. o około 80% większa niż w odpowiednim okresie ub. r.

Plan produkcji budowlanej uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano - montażowych na trzeci kwartał 1950 r. nie został w pełni osiągnięty, (wykonano go w 97%, osiągając 69%

planu rocznego). Mimo niepełnego wykonania planu w III kwartale br. łączna wartość produkcji budowlanej uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano - montażowych w okresie trzech kwartałów 1950 r. była o 1/3 większa niż całoroczna produkcja budowlana w r. 1949.

III.. ROZWÓJ PRODUKCJI ROLNICZEJ

W całym rolnictwie zbiory czterech zbóż były o 3% większe niż w roku 1949.

W zakresie pogłowia w całym rolnictwie osiągnięto w porównaniu z rokiem 1949 — w bydle — 115%, a w trzodzie chlewnej — 133%.

W trzecim kwartale 1950 r. rozpoczęto akcję kontraktacji roślin na rok 1951. Do dnia 1 października br. wykonanie planu kontraktacji wg obszarów przedstawiało się jak następuje:

	% wykonania planu
rzepak ozimy	101
pszenica nasienna	104
żyto nasienne	105
jęczmień nasienny	88
wyka ozima nasienna	113

Kontraktacja rzepaku przekroczyła poziom analogicznego okresu roku ubiegłego o 24%. W roku 1950 po raz pierwszy rozpoczęto kontraktację pszenicy nasiennej, żyta nasiennego, jęczmienia nasiennego i wyki ozimej nasiennej.

Plan kotraktacji trzody chlewej w roku 1950 został przekroczony. Do dnia 1.10. br. zakontraktowano 4.023 tys. sztuk trzody chlewnej bekonowej i mięsno - słoninowej, osiągając 134% planu rocznego oraz 253% w porównaniu z rokiem ubiegłym.

IV. ROZWÓJ KOMUNIKACJI

Koleje normalnotorowe wykonały w III kwartale 1950 r. plan przewozu towarów w 104%, co stanowi wzrost o 12% w porównaniu z III kwartałem 1949 r. Plan przewozu osób został wykonany w 116%, przekraczając o 29% poziom przewozów z III kwartału 1949 roku. Przeciętny załadunek wagonów towarowych na dobę wzrósł w porównaniu z III kwartałem 1949 r. o 12%. Państwowa Komunikacja Samochodowa wykonała plan przewozów towarowych w 101%, przekraczając o 273% przewozy w porównaniu z odpowiednim okresem 1949 r. Plan przewozu osób wykonano w 111%, przekraczając o 62% przewozy z III kwartału 1949 r.

Plan przeładunku portów morskich został wykonany w 95%, przy czym uzyskano w zespole Gdańsk — Gdynia 91%, a w zespole Szczecin — Świnoujście 105% planu.

Żegluga morska przekroczyła plan przewozu towarów o 7%, co stanowi wzrost o 38% w porównaniu z III kwartałem 1949 r.

V. WZROST OBROTÓW HANDLOWYCH

Wartość obrotów handlu (państwowego, spółdzielczego, prywatnego) w cenach porównywalnych wzrosła w III kwartale br. w porównaniu z III kwatrałem ub. r. o około 19%. Obroty detaliczne uspołecznionego aparatu handlowego przekroczyły o około 70% poziom III kwartału 1949 r. Plan obrotu uspołecznionego aparatu handlowego na szczeblu detalu został wykonany w III kwartale br. w 109%.

Plan rozwoju sieci aparatu handlowego na szczeblu detalu w III kwartale 1950 r. wykonany został w 115%. W okresie od początku roku do końca III kwartału roczny plan sieci uspołecznionego aparatu handlowego na szczeblu detalu został przekroczony o 17%.

W porównaniu z III kwartałem ub. roku skup artykułów rolnych przez aparat uspołeczniony kształtował się w zakresie czterech zbóż na tym samym poziomie z tym, że skup pszenicy wzrósł o 62%. Skup trzody chlewnej wzrósł o 110%, bydła rogatego o 76%, jaj o 43%, mleka o 33%, ryb o 7%. W okresie od początku roku do końca III kwartału został wykonany roczny plan skupu w zakresie trzody chlewnej, cieląt i jaj.

Z ostatniej chwili

II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie

Biuro Stałego Światowego Kongresu Obrońców Pokoju przyjęło do wiadomości komunikat, przekazany w nocy z 10 na 11 bm. przez Ivora Monagu, przedstawiciela Brytyjskiego Komitetu Obrońców Pokoju, któremu powierzono misję przygotowania II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Sheffield. Do komunikatu tego dołączony był list brytyjskiego ministra spraw wewnętrznych, nadesłany Komitetowi Brytyjskiemu 10 listopada br. o godzinie 15-ej, to znaczy w chwili, gdy już najliczniejsze delegacje znajdowały się już w drodze na Kongres.

Z listu tego wynika, że wstęp na terytorium Wielkiej Brytanii zabroniony jest wszystkim prawie członkom Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Zanim nadeszła ta wiadomość, Biuro musiało przyjąć do wiadomości fakt — że spośród 400 pierwszych podań o udzielenie wiz wjazdowych do Wielkiej Brytanii odrzucono prawie 200: że pani Fakala Trasi, która otrzymała wreszcie

wizę angielską, została jednak po długiej podróży z Syrii brutalnie zatrzymana na granicy angielskiej i zmuszona do powrotu; że żegluga lotnicza, uzgodniona zawczasu dla umożliwienia podróży delegatom została bezpodstawnie i bez żadnego uprzedzenia uniemożliwiona przez rząd angielski.

Biuro Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju stwierdziło dalej, że dyskryminacyjne zarządzenia rządu angielskiego uniemożliwiły udział w pracach związanych z Kongresem — wszystkim czołowym osobistościom, bez różnicy przekonań, cieszącym się autorytetem politycznym, moralnym, religijnym lub w dziedzinie sztuki.

Biuro protestuje również przeciwko niedopuszczalnym szykanom, których ofiarą stał się przewodniczący Stałego Komitetu Światowego Obrońców Pokoju F. Joliot - Curie, aresztowany przez policję angielską po przybyciu do Dover, a następnie wydalony z Wielkiej Brytanii.

Biuro stwierdza, że rząd angielski nie zadowolił się tym, że pozbawił poszczególne delegacje czołowych osobistości.

Rząd angielski usiłował uniemożliwić zrealizowanie życzeń szerokiej opinii publicznej, pragnącej by doszło do spotkania przedstawicieli Ameryki i Europy Zachodniej z przedstawicielami Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej i krajów demokracji ludowej, którzy zamierzali wspólnie odnaleźć platformę i ustalić środki, zapewniające współżycie różnych systemów politycznych przy uwzględnieniu niezależności narodowej poszczególnych narodów.

W związku z tym Biuro zmuszone jest stwierdzić, że rząd angielski odważył się wziąć na siebie w obecnej poważnej sytuacji międzynarodowej wielką odpowiedzialność, zabraniając de facto urządzenia II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju na terytorium Anglii. W decyzji tej znajdują wyraz obawy rządu angielskiego przed rosnącymi sympatiami angielskiej opinii publicznej dla godnego podziwu wysiłku wszystkich przyjaciół pokoju w tym kraju.

Rząd angielski nie jest jednak władny zabronić urządzenia II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju i przeszkodzić mu w jego obradach. Biuro przyjmuje propozycje Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, który ofiarowuje gościnę wszystkim delegatom wszystkich krajów bez różnicy przekonań i zaprasza ich na II Kongres Światowy Obrońców Pokoju, który odbędzie się w Warszawie w dniach od 16 do 21 listopada br.

Sprawozdanie z Kongresu Pokoju podamy w następnym numerze „W. W.".

Moje wrażenia z Łopusznej

(Dokończenie)

Nazajutrz obudził mnie zrana gwar, dochodzący z sąsiedniego pokoju.

Zerwałem się z łóżka, ubrałem się szybko i zszedłem na dół.

W świetlicy zastałem sporą gromadkę kolegów. Oglądali z zaciekawieniem wędzisko muchowe, nie tając wcale, że poraz pierwszy taki sprzęt mają w ręku.

Przyłączyłem się do nich, słuchając wyjaśnień właściciela tego kija, który tłumaczył, jak należy łowić na muszkę.

Nie zdradziłem się bynajmniej, że nie znam tej metody. Tym niemniej już wtedy postanowiłem wędkować tylko na sztuczną muszkę i nie spocząć dopóki nie złowię dużego pstrąga.

Wkrótce po śniadaniu wyruszyliśmy nad Dunajec. Towarzyszył nam kierownik wylęgarni, w charakterze instruktora, obywatel Kulec.

Przy moście podzieliliśmy się na dwie grupy. Ja wraz z kilku kolegami i ob. Kulcem udaliśmy się w górę rzeki.

Po minięciu ostatnich zabudowań zatrzymaliśmy się nad wodą. Kierownik pokazał nam, jak należy trzymać wędzisko, jak nim wyrzucać i w jaki sposób powinno się prowadzić muszkę.

Każdy z nas po kolei próbował rzutów.

Mnie rzuty nie wychodziły. Nie mogłem, dostrzec muszki, która zresztą padała prawie pod moje nogi.

Zrozumiałem wreszcie jak trudna jest ta metoda połowu, jakiej ona wymaga zaprawy i precyzyjności.

Ogarnęło mnie zwątpienie, czy podołam ją opanować.

Oddaliłem się od reszty kolegów, aby nie byli świadkami mych nieudolnych poczynań i zacząłem zawzięcie smagać rzekę.



Pierwsza wycieczka na Dunajec

Fot. S. Koziarski

Przez sześć godzin do obiadu, wędkowałem prawie bez odpoczynku. W rezultacie złowiłem jednego klonka.

Po południu wynik był identyczny. Ale w czasie tych łowów byłem kilkakrotnie świadkiem ataku pstrąga, który prawdopodobnie chybiał muszkę.



IV turnus w Łopusznej na tle wylęgarni
Fot. S. Koziarski

Pomimo tych pierwszych niepowodzeń, postanowiłem wyruszyć nazajutrz o świcie.

Wstałem więc o godzinie 3 zrana i duchem pobiegłem nad wodę.

Przez cały dzień złowiłem prócz kilku małych klonków 3 niewymiarowe pstrągi, które ostrożnie wpuściłem do rzeki.

Podobnie minął dzień następny.

Poraz ostatni zdecydowałem się spróbować szczęścia.

Również o trzeciej wyruszyłem na połów.

Ranek był pogodny. Słaby wiatr południowy lekko marszczył powierzchnię Dunajca.

Ryba jakoś nie brała.

Często zmieniałem miejsca.

Wreszcie przy którymś z kolei wyrzucie dostrzegłem srebrzysty błysk ryby. Odruchowo podciąłem i zdawało mi się, że zaczepiłem o kamień. Szybko jednak wyprowadzony zostałem z błędu. Zatrzeszczał kołowrotek...

Walka była krótka, ale pełna emocji.

Pstrąg ważył dokładnie 570 gramów. Był więc już okazem nielada.

Tego ranka złowiłem jeszcze kilka pstrągów i jednego lipienia. Oczywiście, że wszystkie trzymały miarę.

Tak szczęśliwie rozpoczęty dzień miał przynieść jeszcze jedną miłą niespodziankę.

A było to już przed wieczorem. Łowiłem wtedy opodal mostu, gdzie wartki nurt Dunajca omywa potężne głazy.

Poniżej tych kamieni była głębia. Tam więc starałem się trafić moją muszką.

Pierwszych kilka rzutów — pudło.

Wreszcie śmignąłem powyżej kamieni i obserwowałem jak muszka unoszona przez prąd wody spłynęła na głębię.

W pewnym momencie straciłem ją z oczu i prawie jednocześnie odczułem drgnięcie szczytówki. Podciąłem natychmiast. W pierwszej chwili to samo uczucie — zaczepienie o kamień.

Ale zaczep trzyma macno. Próbuję uwolnić wędkę różnymi sposobami. Nie puszcza.

Nagle silnie szarpnięcie powoduje zanurzenie szczytówki w wodzie.

Mimowoli krzyknąłem: jest!

Ktoś za mną powtórzył moje słowa. Obejrzałem się. Na brzegu stał kapral M. O. To łosoś panie, łosoś... dodał.

Niemożliwe odpowiedziałem. Przecież w tym roku jeszcze nikt tu łososia nie złowił.

Ale słowa ob. kaprala zrobiły swoje. Byłem przekonany w duchu, że to naprawdę łosoś.

Serce odczuwałem w gardle. Drżały mi ręce. Myśli moje wszystkie koncentrowały się na przyponie grubości tylko 0.15.

Wytrzyma, czy nie wytrzyma...

Bałem się przytem, że ryba schroni się między kamienie.

A wtedy klapa...

Szczęśliwie jednak odpłynęła na wolną od głazów przestrzeń.

Zresztą, co tu dużo pisać. Równe 50 minut, (kapral M. O. świadkiem), trwały z tą rybą zapasy.

Zmęczyłem ją na tyle, że bez oporu dała się wyholować na płyciznę skąd też bez żadnych trudności wyjąłem ją ręką.

Był to piękny okaz brzany. Ważyła 1,8 kg.

Różniła się od naszych nizinnych mocniejszym zielonkawym ubarwieniem oraz bardziej wydłużonym kształtem głowy.

Nigdy nie sądziłem, aby w rzekach górskich brzany były tak duże. Później dopiero dowiedziałem się, że w Dunajcu osiągają wagę 3 — 4 kg.

Był to ostatni mój występ nad wodą w Łopusznej.

W czasie pozostałych dni leczyłem moje obolałe od wędkowania członki, wykorzystując wolny od zajęć czas na spacery po lesie.

I kiedy, w czasie naszego odjazdu ze schroniska, odezwała się sygnaturka żegnając nas, ogarnął mnie smutek.

Czemuż te siedem dni tak szybko upłynęły?

J. Kuryłowicz.

Czy jesteś już członkiem Polskiego Związku Wędkarskiego?

Zalew Odrzański zaprasza

Rzeki i jeziora terenów Pomorza Zachodniego, mało znane wędkarzom z Polski centralnej, należą do terenów bardzo ciekawych, dających im w czasie wędkowania wiele emocji sportowej.

Piękna oprawa krajobrazowa rzek Regi, Prośnicy czy Wiepszy napawa oko wędkarza niezapom-



Fragment Zalewu Szczecińskiego

nianymi widokami, które usuwają znużenie fizyczne i doprowadzają do równowagi stan psychiczny człowieka, przemęczonego codzienną pracą w fabryce czy biurze.

Oczywiście oprócz wymienionych rzek i pokaźnej ilości różnego rodzaju większych lub mniejszych jezior, ziemie zachodnie mają jeszcze wiele rzeczek mniejszych, które zna przeważnie ludność miejscowa.

Wędkarze, zrzeszeni w Polskim Związku Wędkarskim, powinni się zainteresować przede wszystkim tymi właśnie rzekami, gdyż leżą one przeważnie w zasięgu terenów przeznaczonych na wczasy pracownicze i umożliwiają używanie kąpieli słonecznych z wędką nad dobrze zarybionymi wodami Pomorza Zachodniego.

Do jednej z ciekawszych rzek należy majestatyczna rzeka Odra, prastara piastowska rzeka ze swoimi dopływami i pięknym Zalewem Szczecińskim,

Znają ją dobrze wędkarze zrzeszeni w Szczecińskim Kole PZW, którzy nie omijają żadnej sposobności, by, mając trochę wolnego czasu, spędzić kilka godzin nad tonią jej zielonych wód. Popołudnia sobotnie i świąteczne dnie są przez nich wykorzystywane do maksimum. Wszystkie kanały i jej odnogi przepełnione są wedkarzami, którzy z pełną satysfakcją podcinają od czasu do czasu wspaniałego sandacza czy szczupaka. Inne gatunki ryb też nie są obce Odrze.

Mało natomiast wykorzystują wędkarze tonie wodne Odry przy jej ujściu, jak również i sam Zalew Szczeciński. Ta zbiornica wody odrzańskiej, jaką jest Zalew Szczeciński, w oczach wędkarzy sportowców jest niedoceniana. Każdy wędkarz woli siedzieć nad samą Odrą lub jej kanałami nie mając zaufania do pełnego Zalewu.

Zalew Szczeciński, rozpoczynający się przy ujściu Odry tuż za Policami, jest pewnego rodzaju rezerwuarem rybim, w którym możemy spotkać nie tylko wszystkie gatunki ryb słodkowodnych ale też i niektóre gatunki ryb morskich jak płastugę, śledzia czy certę.

Pod względem widoków krajobrazowych jest on również przepiękny. Potężny masyw wodny, przebiegający od ujścia Odry aż do Kanału Piastowskiego, przez który przebiega tor wodny, łączący Świnoujście ze Szczecinem, zostawia w wyobraźni każdego wędkarza sportowca niezatarte wrażenia.

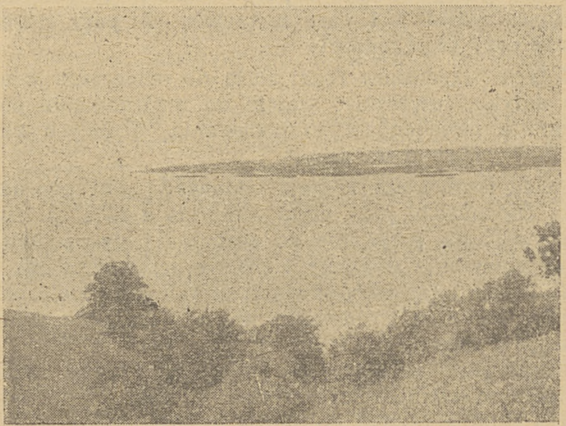
Brzegi Zalewu, zarośnięte chaszczami, trzcinami i czarującymi nenufarami, są kryjówką niezliczonej ilości ptacwa wodnego jak również zdradziecką zasadzką pokaźnej ilości pięknych okazów szczupaka, który właśnie z tych miejsc napada na swoje ofiary — płocie, leszcze, okonie i inne ryby.

Zalew Szczeciński, o ile chodzi o sport wędkarski, jest dostępny wszystkim wędkarzom zrzeszonym w PZW, którzy mają wykupioną kartę wędkarską w Morskim Urzędzie Rybackim w Szczecinie.

Malownicze osady rybackie Trzebież, Lubczyn, Inoujście, Stepnica czy Kopiec nie powinny być omijane przez wędkarzy.

Każdy zaułek cichego napozór brzegu Zalewu Odrzańskiego przynosi moc niespodzianek, tylko trzeba tam zaglądnąć i przygotować odpowiedni sprzęt.

Wędkarze PZW, zainteresujcie się wodami Zalewu Szczecińskiego, przeanalizujcie w tym kończą-



Tor wodny na Zalewie Szczecińskim

cym się sezonie swój stosunek do poszczególnych terenów wędkarskich i w roku 1951 uwzględnijcie w swoim planie wypadowym poszczególne miejscowości łowne, leżące nad pięknymi wodami groźnego Zalewu Odrzańskiego.

Bak.

„Na bezrybiu i rak ryba“

Któż z miłośników sportu wędkarskiego nie miał czasem pechowego dnia, w którym wszelkie podstępy i zakusy łowieckie kończyły się niepowodzeniem.

Ileż argumentów usprawiedliwiających ten stan rzeczy, wysuwał pechowy rybak sam przed sobą.

I często, gdy wreszcie złośliwy los pozwolił mu dla osłody ujrzeć na haczyku kilkucentymetrową zdobycz, szeptał sam do siebie: „Ha, cóż — na bezrybiu „i rak ryba“?

A może rzeczywiście w pewnych warunkach — „i rak ryba“?

Artykuł niniejszy ma na celu krótkie zaznajomienie Czytelników z rakiem.

Raki są to zwierzęta bezkręgowe, tzn. nie posiadające kręgosłupa i kośćca.

Ich miękkie wiotkie ciało okryte jest z zewnątrz pancerzem chitynowym, zabezpieczającym je od wszelkich uszkodzeń i umożliwiającym poruszanie się i chwytanie pokarmu.

Rak zamknięty w twardej skorupie nie mógłby rosnąć. Wiemy jednak, że są raki duże i małe. Jak się to dzieje zatem, że rak potrafi zmieniać swój wzrost?

Natura poradziła sobie w ten sposób, że pozwala rakowi zmieniać co jakiś czas skorupę i wykorzystywać moment zmiany na rozrastanie się.

Taki wzrost, zwany skokowym, posiadają liczne skorupiaki.

Sama zmiana skorupy czyli „linka“ lub „wylinka“ opisana zostanie dalej.

Ciało raka podzielone jest na segmenty, które najwyraźniej występują w okresie młodocianym. Pancerz jest również segmentowany, przy czym niektóre jego odcinki nie zdradzają podziału wewnętrznego.

Segmenty grupują się w trzy zasadnicze odcinki: głowę, tułów i odwłok.

Ciało raka dzieli się na 20 segmentów, przy czym każdemu z nich (prócz ostatniego) odpowiada jedna para odnóży.

Odnóża te są częściowo lub silnie zmodyfikowane i przystosowane do innych, niż chodzenie, czynności. I tak: pierwsze osiem par odpowiadające ośmiu segmentom głowy tworzy: 2 pary rożków (popularnie zwanych wąsami), 1 parę żuwaczek, 2 pary szczęk i trzy pary szczękonóżek.

Z tych przydatków różki służą do odbierania wrażeń dotyku, żuwaczki i szczęki do rozdrabniania pokarmu a szczękonóżki do podawania drobnych kawałków pokarmu do gęby.

Pięciu segmentom tułowia odpowiada pięć par odnóży chodowych, przy czym pierwsza z nich to tzw. „szczypce“ nie przydatne do poruszania się, a służące do chwytania zdobyczy i obrony przed wrogami.

Na siedmiu członach odwłoka znajdujemy sześć par odnóży, które są różnie zbudowane i spełniają inne funkcje u samca, niż u samicy.

Szósta para odnóży odwłokowych tworzy wraz z siódmym członem tzw. płetwę, tj. zakończenie odwłoka służące rakowi do sterowania w wodzie.

Pancerz okrywający ciało z wierzchu, dzieli się na zasadnicze trzy odcinki, przy czym dwa pierwsze są zrośnięte tworząc tzw. głowotułów, stanowiący jednolitą osłonę tych dwóch odcinków ciała.

Pancerz odwłoka posiada osiem członów.

Cały odwłok w stosunku do głowotułowia i poszczególne jego części wzajemnie są ruchome i pozwalają na szerokie wygięcia.

Odnóża chodowe są też opancerzone.

Taki jest wygląd zewnętrzny raka.

Dodać tu należy, że właściwie tylko „szczypce“ i odwłok zwany popularnie „szyjką“ stanowią część jadalną raka.

W Polsce spotykamy trzy gatunki raków, z których rak szlachetny — Potamobius astacus i błotny (Potambius leptodactylus) stanowią przedmiot zainteresowań człowieka; trzeci zaś, sprowadzony około siedemdziesiąt lat temu z Ameryki, rak pręgowaty — Cambarus affinis.

Rak zamieszkuje przeróżne zbiorniki. Spotkać go można zarówno w jeziorach jak w rzekach, strumieniach i stawach. Lubi on zasadniczo wody czyste, dobrze natlenione i nie za zimne.

Woli dno twarde, niż silnie zamulone.

Na swe mieszkanie wybiera miejsca zacienione.

Buduje sobie kryjówki w brzegach, poniżej minimalnego stanu wody. Włazi do nich tyłem, pozostawiając często nazewnątrz głowę i szczypce.

W norach kryje się w dzień, w razie niebezpieczeństwa i w czasie zmiany skorupy.

Rak poluje nocą.

Sprawa pokarmu raka jest dotychchzas mało zbadana. Na ogół stwierdzono, że rak w młodości woli raczej pokarm roślinny. Z czasem przechodzi on coraz bardziej na pokarm zwierzęcy, larwy owadów, robaki i mięczaki.

Znane jest dobrze zjawisko kanibalizmu wśród raków. Ofiarami dużych raków, stać się mogą ryby.

Nie można pominąć jego roli jako „sanitariusza“ zbiorników wodnych. Zjadając chętnie, lecz jako pokarm przypadkowy, napotkane organizmy martwe, przyczynia się rak do usuwania szeregu zanieczyszczeń z naszych wód.

Rak uśmierciwszy swą ofiarą silnym chwytem szczypiec, zaczyna ją pożerać odrywając szczypcami kawałki. Następnie przy pomocy pierwszej i drugiej pary odnóży chodowych, zaopatrzonych w małe szczypczyki, odrywa on mniejsze kawałki jadła i podaje do gęby za pośrednictwem szczękonóżek i całej reszty przydatków gębowych.

Rak jest rozdzielnopłciowy. Rozmnaża się przez jajeczka produkowane przez organizm samicy, a zapładniane nasieniem samca.

Okres godów rozpoczyna się w drugiej połowie października. Samiec wprowadza dojrzałe nasienie na brzuszną stronę samicy, między odnóża chodowe. Używa do tego pierwszych dwóch par odnóży odwłokowych zmodyfikowanych odpowiednio w formę rurek. Nasienie zastyga w twardą masę.

Gdy samica dojrzeje całkowicie, wydala szereg jajeczek przez otwór płciowy umieszczony na podstawowym członie trzeciej pary odnóży chodowych. Płyn wydalany z jajeczkami uaktywnia nasienie i w ten sposób następuje zapłodnienie.

Jaja zapłodnione pozostają pod odwłokiem samicy aż do czasu wylęgu małych raczków. Przylepiają się jaja do czterech par odnóży odwłokowych.

Stały ruch tych odnóży wraz z jajeczkami, zapewnia im ciągłą zmianę wody, a co za tym idzie doprowadzenie zapasów tlenu i rozproszenie produktów przemiany materii rozwijającego się jaja.

Samica nosi jaja do lipca następnego roku. Wylują się z nich małe raczki, które początkowo przylepione, trzymając się szczypczykami spędzają pod odwłokiem matki pierwsze dni swego życia.

Po ośmiu — dziesięciu dniach zmieniają po raz pierwszy skorupę i wkrótce potem zaczynają samodzielne życie.

Rosną szybko tak, że w pierwszym roku — osiem razy, a w drugim — pięć razy zmieniają skorupę.

W trzecim roku życia dojrzewają płciowo.

Od drugiego roku życia samica zmienia skorupę raz — po wylęgu małych, samiec zaś dwa razy rocznie.

Jak wygląda sama zmiana skorupy? Gdy zbliża się ten przełomowy dla organizmu raka okres, sole wapnia zawarte w pancerzu są rozpuszczane i przenoszone do organizmu, który gromadzi je w ścianach żołądka w postaci dwóch kamyków wapiennych, zwanych „oczyma raczymi".

Chitynowa skorupa mięknie. W pewnym momencie pęka błona łącząca głowotułów i odwłok i przez tę szparę rak zaczyna wyłazić ze skorupy. Ciało jego jest już pokryte zaczątkiem nowej skorupy zupełnie chwilowo miękiej. Wydobywanie się ze starego stroju trwa czasami szereg godzin.

Rak miękki, pozbawiony wszelkich możliwości obrony, przeżywa najniebezpieczniejszy okres w życiu. Chwilę tę wykorzystują liczni jego wrogowie, polując nań w tym okresie specjalnie zażarcie.

Największym wrogiem raka w tym okresie jest węgorz. Słaby i bezbronny rak ukrywa się głęboko w nory i czeka na stwardnienie nowej skorupy. Organizm wykorzystuje ten czas na intensywny wzrost.

Po stwardnieniu skorupy rak rozpoczyna intensywne żerowanie, wygłodzony okresem przymusowego postu.

Istnieje szereg sposobów połowu raków. Przeważnie odbywa się on na przynętę, za którą służy kawałek ryby lub żaby. Przy połowach eksploatacyjnych stosuje się najczęściej pułapki zwane ‚raczniami". Pułapka taka ma kształt walca, zbudowana jest z listewek drewna, posiada dwa otwory na obu końcach. Otwory znajdują się na zakończeniu skierowanych do wnętrza pułapki zwężających się „rękawów". Racznia zaopatrzona jest w drzwiczki do wyjmowania złowionych raków. Łowi się nocą w okresie żerowania.

Drugim narzędziem połowu są tak zwane „raczniki". Są to obręczne z drutu, średnicy ca 30 cm. obszyte siatką. Na takim krążku przyczepia się przynętę, a całość zanurza przyczepioną do tyczki wbijanej w dno. Racznik może być również zawieszony na sznurkach, tworząc prymitywną wędkę.

Stosowane są poza tym różne podrywki oraz drobne kasarki, którymi łowi się raki zbierające się koło przynęty, a widoczne w wodzie.

Przegląd ten nie wyczerpuje możliwości połowu raka. —

Chciałbym tu napiętnować jeden sposób stosowany przez kłusowników lub nieuświadomionych rybaków. Polega on na przeszukiwaniu nor i wyciąganiu ukrytych w nich raków.

Sposób ten zabroniony ustawą rybacką z 1932 roku, jest bardzo szkodliwy, bo po pierwsze powoduje z reguły zniszczenie nor z trudem budowanych, a po drugie częste okaleczenia raka opierającego się wszelkimi sposobami przed wyciąganiem.

Duża ilość raków okaleczona w ten sposób, ginie w norach z których nie dała się wydobyć.

Oto pokrótce ujęte życie i losy raka.

Inż. Józef Kossakowski

W obronie sportu wędkarskiego

Tak już się utarło, że pod pojęciem sportu większość ludzi widzi zawsze jakiś nadzwyczajny wysiłek mięśni, jakiś specjalny wyczyn, wymagający nadzwyczajnych zdolności i specjalnego talentu.

Jeżeli mówi ktoś o lekkoatletyce, to myśli się jedynie o sekundach, w jakich pokryć można dystans stu czy dwustu metrów, widzi się lot kuli, czy dysku, spadającego na jaknajdalszą odległość, widzi się skoczka szybującego krótkim lotem na odległość siedmiu metrów.

Przed wojną, gdy ktoś tam skakał w dal 4 metry, rzucał kulą 9 mtr, lub przebiegł setkę w 14 sekund — to w oczach większości nie uchodził wcale za sportowca i mówiło się o nim no prostu, że nic z niego nie będzie i machało się wymownie ręką.

Takie było nastawienie sportu kapitalistycznego, sportu obliczonego na wyczyn. Tak było z przedwojennym piłkarstwem, pływaniem, lekkoatletyką, hokejem, tenisem i innymi gałęziami sportu. Sport był domeną jednostek, które potrafiły z niego wyciągnąć jak największy zysk.

Młodzież, która garnęła się do sportu, pozostawała bez opieki. — Widząc, że jej wysiłki, mimo intensywnego biegania, pływania, skakania są zupełnie mierne — rezygnowała z dalszych prób i zasilała szeregi tzw. „biernych sportowców", których spotkać można było jedynie na trybunach boisk piłkarskich lub też na stopniach pływackich basenów.

Dziś sytuacja ta uległa zupełnej zmianie. W Polsce Ludowej, w Polsce, budującej socjalizm, pojęcie sportu nie zamyka się w ciasnych ramach wyczynu. Naczelnym hasłem socjalistycznego sportu, jest — przez udostępnienie kultury fizycznej jaknajszerszym masom, przez umasowienie sportu — podnieść tężyznę fizyczną i zdrowie wszystkich ludzi pracy. Takim jest sport socjalistyczny.

Chcę tu poruszyć zagadnienie pewnej gałęzi sportu, która spełnia w stu procentach wszystkie te postulaty socjalistycznego sportu, a mimo to stanowi najbardziej zapomnianą, najbardziej zaniedbaną dziedzinę sportu. Mam tu na myśil wędkarstwo.

Jeżeli sport socjalistyczny stawia sobie za naczelne zadanie zdobycie dla sportu mas, rozwój tężyzny fizycznej całego narodu, podniesienie zdrowotności wszystkich budowniczych socjalizmu w Polsce, to takie właśnie zadanie doskonale spełnia wędkarstwo. I dlatego twierdzę z całą stanowczością, że wędkarstwo jest sportem i to sportem nie gorszy od lekkoatletyki, piłki nożnej, czy hokeja.

Twierdzę to wbrew opinii wielu „fachowców", którzy nie raz sprzeczali się ze mną dowodząc, że przecież takiego siedzenia nad wodą i udzielania robakowi lekcji pływania nie można w żadnym wypadku nazwać sportem.

A zresztą — mówili dalej owi „fachowcy od spraw sportowych" — gdyby wędkarstwo było sportem, to pisałoby się o nim w prasie tak, jak się to pisze o piłce, hokeju, pływaniu i innych gałęziach prawdziwego sportu.

I w tym właśnie tkwi główny sęk zagadnienia. O wędkarstwie prawie wcale się nie pisze, ani się nie mówi. Stanowi ono zapomnianą, traktowaną po macoszemu gałąź sportu. Ale dlaczego?

Postarajmy się znaleźć odpowiedź na to pytanie. Po pierwsze dlatego, że nie wszystkie Okręgowe Związki Wędkarskie stanęły na wysokości zadania i wiele z nich nie docenia doniosłej roli propagandy i umasowienia sportu wędkarskiego. Po drugie kadry dziennikarskie nie wielu mają w swych szeregach amatorów wędki, którzy poprzez prasę mogliby oddać duże usługi na polu zdobywania nowych miłośników wędkarstwa.

Po trzecie wreszcie — jedynie tylko „Wiadomości Wędkarskie“, choć rozchodzące się w dużym stosunkowo nakładzie i redagowane przez dobrych fachowców i całym sercem oddanych sprawie wędkarstwa ludzi, nie są w stanie w stu procentach spełnić roli propagatora tego zdrowego i pożytecznego sportu.

Przykładem prawdziwie twórczej pracy na tym polu i doceniania roli propagandy sportowego wędkarstwa może być Zarząd Okręgu PZW w Poznaniu, który pod kierownictwem niestrudzonego działacza wędkarskiego ob. Lipińskiego duży nacisk kładzie na nawiązanie stałego kontaktu z dziennikami i prasą sportową na umasowienie sportu, na zdobycie nowych robotniczo-chłopskich kadr wędkarzy.

Nie wszyscy jednak rozumieją dostatecznie socjalistyczne hasła umasowienia sportu. Ci właśnie ludzie są przyczyną hamowania rozwoju wędkarstwa w naszym kraju. A oto jaskrawy przykład:

Dla amatora wędkarza niewyczerpaną skarbnicę stanowi obszar Ziemi Lubuskiej, zwłaszcza tereny Gorzowa i Świebodzina. Ziemia Lubuska ze swymi jeziorami i kanałami, ukrytymi w gąszczu wspaniałego parku leśnego jest silnym wabikiem dla miłośników piękna przyrody i silnych wrażeń łowieckich.

Zwiedziłem tę wspaniałą ziemię w licznych wędrówkach w pogoni za szczupakiem i okoniem.

M. in. poznałem piękno jeziora w Przełazach, na którym nie raz już udało mi się złowić 6-cio kilogramową sztukę. Jezioro to wprost roi się od ryb. A wędkarzy — policzyć można na palcach.

W czym tkwiła przyczyna tak małego zainteresowania się jednym z najcudniejszych rezerwatów Wielkopolski? (piszę tkwiła ,gdyż stan ten od niedawna uległ na szczęście poprawie). Czy w tym, że oddalony jest on od najbliższej stacji kolejowej Mostki o blisko 5 kilometrów? Czy może małą liczbą amatorów wędki? Nie. Przyczyna tkwiła w niezrozumieniu haseł umasowienia sportu wędkarskiego przez Nadrybnictwo w Łagowie. Nadrybnictwo to żądało od członków Związku opłaty w wysokości 3 tysięcy złotych miesięcznie od jednego spinningu. Rzecz jasna, że takiej sumy nie mógł zapłacić żaden chłop, ani robotnik. Dla kogóż więc dostępne było jezioro w Przełazach? Tą drogą napewno nie umasowiłoby się sportu wędkarskiego.

A sport ten, jak zresztą wszystkie dyscypliny sportowe, udoskonala się technicznie w coraz to większym stopniu.

Przed wojną metoda spinningowania traktowana była na równi z myślistwem i stanowiła domenę nielicznej garstki kapitalistów i obszarników. Sprzęt spinningowy był niezwykle drogi, a że na spinning wyciągało się największe okazy, to też garstka uprzywilejowanych kryła zazdrośnie tajemnicę sztucznej przynęty, uważając ją niejako za swoją własność, niedostępną dla ciemnego motłochu.

Dziś coraz częściej spotyka się robotnika ze spinningiem w ręku, spinningiem, zmajstrowanym często „sposobem gospodarczym“ z leszczyny czy bambusu. Technika wędkarska udostępniona została szerokim masom. Tylko niestety wątpię bardzo, aby stać było robotnika na opłacenie 3 tysięcy złotych miesięcznie za rozkosz spinningowania na wspaniałym jeziorze w Przełazach?

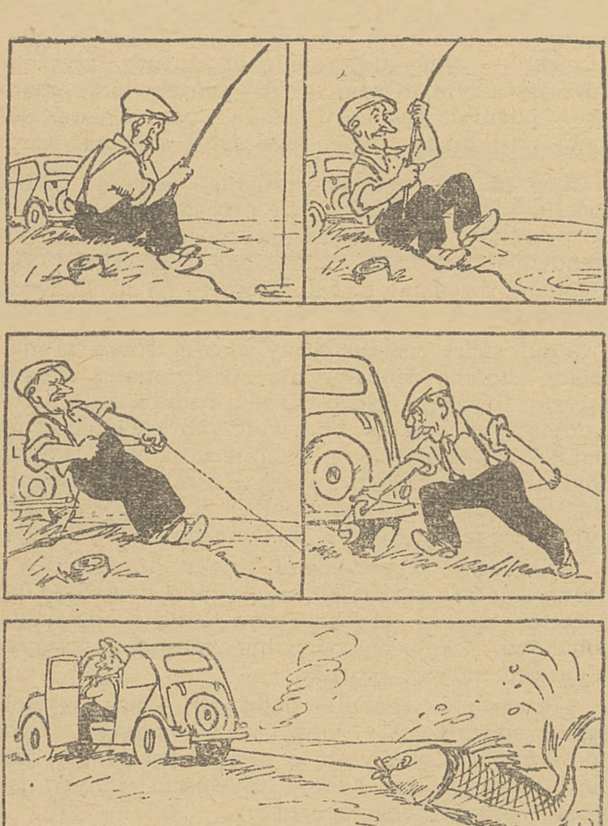
Mimo woli sięgam myślą do Związku Radzieckiego, z którego przebogatych doświadczeń czerpiemy dziś pełną garścią. Wędkarstwo w kraju socjalizmu jest w całym tego słowa znaczeniu sportem mas, nie mniej popularnym niż piłka nożna, boks, czy lekkoatletyka. Wspaniałe rzeki i jeziora, stawy rybne i kanały stanowią przebogatą skarbnicę dla amatorów „szaleństwa łuski“. Robotnik radziecki po pracy może odetchnąć świeżym powietrzem rozległych wód, rozprężyć mięśnie i wypocząć nad bambusem, czy spinningiem. A wyczynem dla niego jest jaknajwiększy, jak najsprytniej złowiony okaz szczupaka, sandacza, czy pstrąga.

W Związku Radzieckim wędkarz jest sportowcem, a wędkarstwo traktowane jest jako sport, który wywalczył już sobie równouprawnienie.

Wędkarstwo bezsprzecznie jest sportem, wspaniałym sportem, dostępnym dla jak najszerszych mas, dającym po pracy wypoczynek, wytchnienie, świeże powietrze lasów i łąk, ułatwiającym regenerację siły i zdrowia tak potrzebnych dla przyśpieszenia tempa budowy socjalizmu w Polsce.

Józef Olkowski

Wesoły kącik



(„Ogoniok“)

Co to jest ochrona przyrody?

Tyle dziś mówi się i pisze w gazetach i czasopismach o ochronie przyrody, że dobrze będzie sprawie tej bliżej się przypatrzyć.

Każą nam np. opiekować się parkami i alejami, nie pozwalają wycinać drzew w lasach. Mógłby niejeden powiedzieć: — A po cóż te lasy rosną, jeśli człowiekowi nie wolno z nich brać do syta budulca i drzewa na opał? Albo też z tymi zwierzętami — tyle krzyku, jak się ubije w czasie zakazanym, jak to mówią „ochronnym", sarnę lub zająca. A już lepiej nie mówić o żelazach, wnykach, sidłach... toż to kryminał! Nie dość tego, ogranicza się łowienie ryb; nie pozwala się nawet zbierać swobodnie ziół leczniczych i sprzedawać na targu bukiecików kwiatów!

—Cóż to wszystko znaczy i komu te zakazy są potrzebne?

— Ażeby na te wszystkie pytania odpowiedzieć, trzeba by napisać całą książkę, toteż tylko niektóre sprawy postaramy się chociaż po krótce wytłumaczyć.

Przede wszystkim trzeba widzieć, że wszystkie państwa na świecie zajmują się ochroną swojej przyrody. Gdy bowiem zabrakło lasów, gdy zabrakło zwierząt, gdy zaczęły się powodzie, gdy w miejscach, gdzie rosły zboża, przewalać się zaczęły piaski, gdy myszy i inne szkodniki niszczyły pola i lasy — ludzie zrozumieli, że tu nie ma żartów, że człowiekowi nie wolno rządzić się w przyrodzie tak, jak on chce. Zrozumieli, że przyroda a więc i las i łąka, i jezioro i drzewo i zioła i wszelkie zwierzęta mają też swoje prawa, i gdy człowiek z tymi *prawami przyrody* nie liczy się, to zaczyna dookoła niego źle się dziać i że on sam — człowiek — najwięcej na tym cierpi.

Czy jeżeli dziś jest mi dobrze, bo mam pełno budulca i paliwa wziętego z pobliskiego lasu, bo strzelam i wyłapuję zwierzęta, jakie mi tylko wpadną pod rękę, bo zbieram pieniądze za zrywane niemal do ostatniej roślinki zioła lecznicze i kwiaty — czy to ma oznaczać, że mi tak będzie przez całe życie i tak samo dobrze będzie moim dzieciom i wnukom? — Wcale nie! — W życiu trzeba umieć patrzeć — jak się to na wsi mówi — dalej swojego nosa. A taki człowiek, który mówi: „a co mnie tam obchodzi, że za kilka czy kilkanaście lat nie będzie lasu albo ryb w rzece" — to tak wygląda jak człowiek, który usiadłby na gałąź i zaczął ją piłować, zdziwiłby się zaś dopiero wówczas, gdy spadłby razem z tą gałęzią na ziemię i potłukłby się mocno.

Czy wiecie np., że *las* nie tylko dostarcza budulca, paliwa i drewna tak bardzo potrzebnego w przemyśle, nie tylko daje nam terpentynę, smołę i inne poszukiwane produkty, ale las potrzebny nam jest jako taki, to znaczy potrzeba nam by las po prostu rósł, by nam go w pewnej chwili nie zabrakło!

Może o tym nie słyszeliście, że urodzajność gleby zależy w wielkiej mierze od ilości wilgoci w danej okolicy. Wiadomo zaś powszechnie, że regulatorem wilgoci są lasy oraz zarośla i w ich pobliżu rola osłonięta od wiatrów daje plony obfitsze. Czyż potrzebujemy was pytać, czy dla rolnika potrzebne są deszcze i śniegi — a wszak ich ilość zależy znowu od ilości lasów! Czy mało zmartwień i nieszczęść przynoszą ludziom powodzie? Mówimy wtedy, że rzeki wystąpiły z brzegów. Stało się zaś to dlatego, że stan wody, tzn. ilość wody w rzekach regulują właśnie lasy i jeżeli dużo ich wycięto, to niech tylko nieco dłużej popadają deszcze, to zaraz nagromadzi się tyle wody w rzekach, że może nastąpić powódź.

Nie wolno też zapominać, że las leczy wielu naszych chorych, przede wszystkim zaś chorych na płuca, że las jest najlepszym miejscem wypoczynku dla ludzi zmęczonych pracą na roli, w fabrykach, kopalniach i w miastach.

Las więc, jak z tego krótkiego opisu widać, jest jednym z najcenniejszych skarbów naszego kraju, jest on własnością całego narodu i dlatego bez wyjątku *wszyscy* powinniśmy stanąć w jego obronie!

A teraz porozmawiajmy trochę o ptakach.— I znów mógłby ktoś powiedzieć: — O ptakach? — Czyż to my nie wiemy, że są ptaki pożyteczne i są takie, które trzeba zabijać jak się tylko nadarzy okazja!

Postaramy się tu na kilku przykładach wytłumaczyć, że rzecz się ma inaczej. Przede wszystkim zapamiętać należy, że dziś już rzadko którego ptaka można nazwać szkodliwym, gdyż przekonano się, że jeżeli nawet jakiś ptak przynosi szkodę w gospodarce, to później szkodę tę wynagrodzi on nieraz stokrotnie.. Są np. ptaki zjadające rolnikowi ziarno, ale żywią się one tym ziarnem tylko przez krótki okres czasu, swoje młode natomiast wykarmiają już tylko owadami. Poza tym ptaki te, które nazywamy ziarnojadami, zbierają nie tylko ziarna zbóż ale także nasiona chwastów, tym samym więc oczyszczają z nich rolnikowi pola.

Pożyteczne są również drapieżniki. Czy wiecie np. że sowy żywią się tylko myszami. Pomyślmy przez chwilę, ile one wytępią tych najgroźniejszych dla rolnika szkodników? Albo takie ptaki, jak myszołów, kania ruda, błotniak popielaty, orlik krzykliwy i wiele, wiele innych, wszak pożywienie ich stanowią niemal wyłącznie myszy, chomiki itp., gryzonie polne, niekiedy padlina i większe owady. Że tam czasem niektóre z nich porwą źle strzeżonego kurczaka lub upolują kuropatwę — to szkoda ta jest niczym w porównaniu z korzyścią przynoszoną przez te ptaki.

Dobrzy myśliwi nigdy nie zabijają ptaków drapieżnych, bo przekonali się, że drapieżniki chwytają przede wszystkim zwierzęta chore lub słabe, a więc nie nadające się do dalszego rozmnażania się i często zarażające pozostałe zwierzęta zdrowe. Znaną jest rzeczą, że w okolicach, gdzie zabraknie drapieżników, masowo zaczynają wymierać na najrozmaitsze zakaźne choroby zające, kuropatwy i inne zwierzyny.

Można by jeszcze wiele ciekawego opowiedzieć, ale chyba tych parę przykładów wystarczy, ażeby przekonać każdego, że nie wolno zabijać ptaków drapieżnych, gdyż są one prawdziwymi przyjaciółmi rolnika i ratują plony naszych pól.

Jakże często słyszy się narzekania właścicieli sadów owocowych, że owady zniszczyły im pięknie zapowiadające się zbiory owoców. Stało się zaś to dlatego, że po pierwsze pnie tych drzew owocowych widocznie nie były we właściwym czasie oczyszczone, po wtóre zaś, że nie wiedzieli oni, iż najlepszym sprzymierzeńcem człowieka w walce z owadami są ptaki owadożerne. Jednym z tych ptaków należy zawiesić szczutne gniazda na drzewach (tzw. skrzynki), innym znów zasadzić krzewy, w których mogłyby się one gnieździć, słowem otoczyć je troskliwą opieką.

Wiele ptaków żywiących się owadami zjada dziennie dwa razy tyle owadów, ile same ważą. Postarajcie się sobie wyobrazić jakie ilości szkodników zniszczy jeden ptaszek w ciągu miesiąca! Np. *jedna* samiczka zięby (a więc ptak, który nie należy do najpożyteczniejszych) w przeciągu trzech dni oczyściła gruszę dosłownie oblepioną gąsienicami. Sikora modra zjada rocznie około 123.000 sztuk gąsienic, sikora bogatka 125.000, szpak około 209.000 gąsienic itd.

Moglibyśmy wam również przytoczyć setki przykładów uratowania przez ptaki lasów przed szkodliwymi owadami. Przed wojną np. nawiedziła bory sosnowe w Poznańskiem i na Pomorzu sówka choinówka, której gąsienica zniszczyła całkowicie tysiące hektarów lasu. Straty poniesione sięgały milion złotych. Ciekawe, że ocalały nieduże połacie lasu właśnie te, gdzie bądź gnieździło się więcej ptaków, bądź zlatywały się do nich codziennie stadka szpaków, które z zawrotną szybkością oczyszczały igły i gałązki z gąsienic tego straszliwego szkodnika. Innym razem przed plagą trądu sosnowego ocalały tylko te zagajniki, w których rozwieszone były skrzynki dla ptaków, sąsiednie zagajniki nie zaopatrzone w skrzynki, a więc tym samym pozbawione ptaków — ucierpiały bardzo poważnie.

Ktoś mógłby powiedzieć, że leśnicy niszczą szkodniki rozpryskując różne środki trujące. To prawda, leśnicy stosują dziś często — jak to oni nazywają — walkę chemiczną z owadami szkodliwymi, ale walka ta po pierwsze jest bardzo kosztowna, po wtóre trucizny te zabijają często nie tylko owady szkodliwe, ale także i te, których las potrzebuje, a więc owady pożyteczne. Najlepszymi sprzymierzeńcami rolnika, ogrodnika i leśnika były, są i będą ptaki! Nie wolno więc ich wyłapywać w sidłach i nie wolno ich zabijać, nie wolno pozwalać dzieciom wybierać z gniazd jaj i piskląt, przeciwnie rozum wskazuje, że należy je dokarmiać w zimie, zawieszać im na wiosnę skrzynki, trzeba zakładać żywopłoty z takich np. drzew i krzewów, jak głóg, grab, świerk, róża dzika itd. W żywopłotach tych bowiem gnieździ się moc ptactwa pożytecznego. Pamiętać też należy, że największymi wrogami ptaków są wałęsające się po ogrodach i polach psy i koty.

Na początku zadaliśmy sobie pytanie, dlaczego to zabrania się zbierania i sprzedawania na targach tak pospolitych kwiatów, jak np. wiosenne przebiśniegi, przylaszczki, sasanki, pierwiosnki — inaczej kluczykami zwane, zawilce, wawrzynek wilczełyko i wiele, wiele innych.

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Temu, kto te kwiaty zrywa, wydawać się może, że kwiatków tych jest cała masa i że nic im nie zaszkodzi, jeśli zbiera się je i wiezie do miasta na sprzedaż.

Tymczasem wiemy dobrze, że wielu z tych kwiatów znaleźć już nie można w pobliżu większych miasta. Stało się to dlatego, że przyjeżdżali w te miejsca ludzie z miast na wycieczki i zrywali wszystko, co ładnie kwitło, a czego oni nie zerwali, to przychodziły kobiety i dzieci ze wsi i zbierały kwiaty na sprzedaż.

Nie wolno przeto pozwolić na to, żeby pewnego roku zabrakło w Polsce pięknych kwiatów i żeby dzieci i wnuki nasze tylko z obrazków dowiadywały się, że kiedyś rosły one koło ich wsi, na łące czy w lesie! Żeby więc ratować rośliny, które giną już w naszym kraju, żeby dać im możność ponownego rozmnożenia się — zabroniono zbierania i handlu tymi gatunkami kwiatów, które są obecnie rzadkie.

Każdy człowiek mieszkający na wsi musi wiedzieć, jakich kwiatów i ziół zrywać nie powinien. Wielu z tych, którzy trudnią się zielarstwem, powinno dbać o to, by zbierać tylko zioła *dozwolone* i te, które rosną w okolicy *licznie*, nigdy zaś nie zrywać roślin rzadkich a tym bardziej tych, które są *chronione*. Pamiętajmy, że rozporządzenia ochronne są wydawane nie na naszą krzywdę, ale dla naszego dobra z myślą, by kwiaty i zioła lecznicze mogły służyć nie tylko nam, ale i tym, którzy po nas przyjdą! Nie zbierajmy więc zabronionych kwiatów ziół i nie pozwalajmy ich zbierać innym.

Pamiętajmy, że poznać i pokochać przyrodę ojczystą — to znaczy poznać i pokochać kraj własny, a stanąć na straży przyrody — to znaczy stanąć w obronie Ojczyzny!

Dr Ludmiła Karpowiczowa.

Jak Szwedzi łowią ryby

Nigdzie w Europie nie ma leśnik tyle do czynienia z wodą, co w Szwecji. Przy potężnej machinie spławu drzewa luzem, na nadzwyczaj licznych i bardzo urozmaiconych, co do charakteru rzekach i jeziorach, musi on od wczesnej wiosny prawie, aż do samej jesieni pilnie baczyć i kontrolować, jak wywiązują się te siły przyrody z postawionego im zadania — dostarczenia drzewa w oznaczone miejsca.

W czasie mojej pracy w tej dziedzinie nad rzeką Voxna, w Szwecji środkowej (Halsingland), miałem okazję zaobserwowania szeregu różnych sposobów połowu ryb, które Szwedzi uprawiają z wielkim zamiłowaniem. Dałyby się one rozklasyfikować na typ sportowy i obliczony na zysk.

Najdogodniejszym miejscem tego połowu są tzw. „forsy", czyli punkty, gdzie rzeka, torując sobie drogę wśród skalistego łożyska, nieraz na bardzo długiej przestrzeni tworzy szereg drobnych wodospadów i ma bardzo wartki prąd.

Najbardziej pożądaną zdobyczą jest w tych miejscach Thymallus vulgaris, zwany po szwedzku „harre", nierzadko daje się „oszukać" łosoś, ale podstawę stanowi szczupak, poławiany dosyć licznie.

Tym samym sposobem łowią również i okonia tylko rzadziej w „forsie", a przeważnie na jeziorach z płynącej łódki.

Doświadczeni twierdzą, że połów najlepiej udaje się nocami, które, jak wiadomo, na tej szerokości, są latem zupełnie jasne.

Niestety, ja osobiście nie mogłem nigdy dorównać Szwedom w cierpliwości w ustawicznym zarzucaniu i skręcaniu wędki, podziwiając jedynie rano zdobyte rezultaty.

Daleko łatwiejszym jest połów węgorza w t.zw., przetłumaczywszy dosłownie, „domkach węgorzy" (al hus). Ten rodzaj zaliczyć należy do połowu na „handel", bowiem można go uskutecznić na większą skalę.

Urządzenia do spławu drewna wymagają zamknięcia wlotu i odpływu jeziora przy pomocy jazu lub śluzy. W tych to miejscach wykorzystuje się szczegół z biologii węgorza, mianowicie jego wędrówkę w dół rzeki, a stąd do morza na tarło Obok śluzy robi się rynnę o możliwie głęboko położonym dnie, w każdym razie niżej, niż podłoga w jazie. Rynna ta kończy się w budce drewnianej 1,5 — 3,0 m w kwadrat, o rozmaitej wysokości, ale zawsze o szczelnych ścianach. Posiada ona podłogę, w której są szpary tej wielkości, że węgorz przecisnąć się nie może, natomiast woda odpływa swobodnie.

Jedynie w ścianie od strony rynny jest na tej wysokości podłużny otwór, biegnący przez całą jej szerokość.

Podłoga tej skrzyni leży zwykle niżej, niż podłoga rynny.

Węgorz wędruje zawsze po dnie, a natrafiwszy na jaz, szuka najniższego punktu i trafia na rynnę. Z rynny dostaje się do budki, skąd, zatrzymawszy wodę, można go z łatwością wydostać.

Podobno węgorz nigdy nie wraca drogą, którą przyszedł, tak że nie ma zbyt wielkiego pośpiechu przy sprawdzaniu tych pułapek.

Skaliste dno nie zawsze pozwala na wybudowanie takiego, jak wyżej opisane urządzenia, to też nie wszystkie skrzynie węgorzowe należą do jednakowo „szczęśliwych".

Wszystkie, spotykane przez mnie jazy, miały te urządzenia, a wydajność połowu wahała się od kilkunastu do 50 kg w ciągu sezonu.

W zimie pokrywają się jeziora bardzo grubym lodem. Nadchodzi okres połowów, którym można przypisać zarówno cechy sportu, jak i przedsiębiorstwa ze względu na sposób, w jaki się to odbywa. Celem jest głównie okoń i szczupak, jako ryby żerujące i w zimie.

Wyekwipowanie składa się z drąga żelaznego do rąbania przerębli, masy wędek, odpowiedniego zapasu żywych płotek na przynętę i żywności na kilka dni. Dostawszy tych drobnych rybek nierzadko tworzą absolutny monopol i potrafią silnie wyśrubować cenę w zależności od sprzyjających warunków.

Wędka składa się z mocnego czarnego lub jasnego sznurka, i jest zaopatrzona w dużych rozmiarów haczyk. Drugi jej koniec nawinięty jest na szpulkę, która jest umocowana w drewnianym łożysku, przytwierdzona jest tejże długości sprężyna stalowa, którą można poruszać wzdłuż łożyska. Koniec ma nieco zagięty i zaopatrzony w drewniany krążek o średnicy mniej więcej 5 cm, pomalowany przeważnie dla odróżnienia od śniegu na czerwono.

Wyrąbawszy szereg 30 — 50 cm przerębli, przy pomocy wspomnianego powyżej drąga, zakłada się wędkę.

Zaczepiwszy żywą płotkę na haczyk, wpuszcza się ją w przerębel na głębokość około 2 — 3 m.

Łożysko wędki ustawia się mocno w szparze w lodzie nad przeręblem, ażeby przymarzło, zagina wysuwaną sprężynę, a na jej haczykowatym końcu lekko przyczepia sznurek z rybką.

Z chwilą, gdy szczupak chwyci zdradziecką płotkę, sznurek spada z końca sprężyny i odwija się ze szpulki w miarę, jak ryba uchodzi. Sprężyna zostaje uwolniona i czerwony krążek zaczyna chwiać się, jako oznaka zdobyczy.

Czuwający na lodzie rybak biegnie szybko do danego przerębla i zaczyna stopniowo wyciągać wędkę, co oczywiście należy czynić bardzo ostrożnie, w zależności od wielkości szczupaka.

(c. d. n.)

Inż. Wacław Szabłowski

To i owo

W północnych rzekach, o wartkim prądzie, zamieszkuje w dużych ilościach łosoś.

Sposób jego życia jest niezwykły. Całe życie spędza w morzu i wchodzi do rzek, celem odbycia tarła.

Łosoś składa ikrę zawsze w tej samej rzece, w której wykluł się z ikry.

W międzyczasie pomiędzy jednym i następnym tarłem odbywa długie, sięgające niejednokrotnie tysięcy kilometrów wędrówki.

Tak np. w rzece Wyg, koło Archangielska złowiono znakowanego w Norwegii łososia. Łosoś odbył więc drogę, licząc od rzeki Wyg do brzegów Norwegii wynoszącą około 5.000 kilometrów.

Wędrujący na tarło łosoś nie pobiera pokarmu, dolna jego szczęka staje się haczykowata i łuska nabiera ciemniejszego odcienia na której występują pomarańczowe plamy.

Po tarle część łososi ginie na skutek wyczerpania. Pozostała część wraca natomiast z powrotem do morza.

Łosoś cieszy się dużym zainteresowaniem wędkarzy, którzy wyruszają na połów tej ryby daleko na północ Europy.

Najlepsze miejsca połowu łososi stanowią tereny wodne położone poniżej wodospadów.

Do połowu łososia używa się mocnego wędziska z kołowrotkiem i zapasem linki około 100 metrów, stalowego przyponu i błystki.

Łosoś po zacięciu nie łatwo się poddaje i walczy długo, starając się wszelkimi sposobami uwolnić od haczyka.

Każdy wędkarz, który przeżył taką walkę nie zapomni przez długi okres czasu tych emocji związanych z holowaniem i wydobyciem tej ryby. (Ogoniok, sierpień 1950 r.).

* * *

Łosoś żyje przeciętnie przeciętnie 8 — 9 lat i w tym czasie składa najwyżej trzy razy ikrę.

W 1914 roku był złowiony w Szkocji ikrzak liczący 13 lat, długości 110 centymetrów i o wadze 13,4 kg.

Jest to najstarszy łosoś jaki dotąd był złowiony.

* * *

Połowy roczne łososia w ZSRR wynoszą od 2 do 3 tysięcy centnarów.

* * *

W ZSRR nie należą do rzadkich okazów sumy długości 5 metrów i wagi 300 kg.

* * *

Sum żyje ponad 30 lat.

* * *

Troć, między innymi tym się różni od łososia, że ciało jej jest pokryte licznymi czarnymi plamami, kość górnoszczękowa sięga u niej zawsze poza tylny brzeg oka i płetwę ogonową ma równo ściętą.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU

POKŁOSIE ZAWODÓW WĘDKARSKICH W WOLSZTYNIE

Sport wędkarski przynosi człowiekowi pracy moc przyjemnych i miłych chwil. Członek PZW ma możność po swej ciężkiej a niekiedy bardzo mozolnej pracy spędzić wolne chwile od zajęć na czystym i zdrowym powietrzu, celem nabrania nowych sił do dalszej, owocnej pracy zawodowej.

Sport wędkarski — to obcowanie z przyrodą, to ochrona przyrody, to racjonalna gospodarka rybna. Gospodarka ta prowadzona jest na słodkich wodach bieżących przez PZW, zorganizowany w br. Rząd Polski Ludowej, powierzył PZW do wykonania szereg wyraźnie określonych zadań.

Do zadań tych należy zarybienie i ochrona rybołóstwa, zwalczanie kłusownictwa, uświadamianie szerokich mas ludności o bogactwach racjonalnej gospodarki rybnej, a tym samym jak w innych dziedzinach gospodarki, tak i w tej dziedzinie zwiększenie potencjału gospodarczego Polski Ludowej.

Rząd Polski Ludowej pragnąc udostępnić szerokim masom świata pracy odpoczynek i mając na uwadze zdrowie społeczeństwa oraz ich zamiłowania, zorganizował dla wędkarzy specjalne ośrodki wczasów na pojezierzu mazurskim i na podkarpaciu.

Niezależnie od tego Rząd Polski Ludowej w planie 6-cio letnim przewidział dla PZW dość pokaźną pomoc pieniężną na zaopatrzenie wędkarzy w biblioteki, pomoce kulturalno-oświatowe.

Polski Związek Wędkarski Koło Wolsztyn, dążąc do spopularyzowania sportu wędkarskiego wśród klasy robotniczej i pracującej inteligencji, po raz drugi po wojnie zorganizował doroczne zawody wędkarskie o mistrzostwo koła wolsztyńskiego na rok 1950/51 na jeziorze „Świętym“, dzierżawionym przez PZW, położonym obok miejscowości Obra, w powiecie wolsztyńskim.

Zawody odbyły się w dniu 17 września 1950 r. od godz. 13 — 17,30

Wśród miejscowego społeczeństwa można było zaobserwować wielkie zainteresowanie zawodami wędkarskimi, a zawodnikom przyniosły one wiele emocji.

Społeczeństwo przekonało się naocznie, że sport wędkarski jest takim samym sportem, jakim jest każdy inny, jest również walką szlachetną, podnoszącą dyscyplinę i wyrobienie sportowe jednostek i mas.

W tegorocznych zawodach przy odpowiedniej i sprzyjającej pogodzie brało udział 43 zawodników i 5 stowarzyszonych poza konkursem.

Komisja sędziowska po obliczeniu wyników przyznała:

I. nagrodę pktów 1840 kol. Wojtkowiakowi z Obry (prac. przem. drzewn.).

II. nagrodę, pktów 1427, kol. Nowakowi Stanisławowi z Wolsztyna.

III. nagrodę, pktów 910, kol. Ciesielskiemu Wiesławowi z Wolsztyna, pracown. Samop. Chł.

IV. nagrodę, pktów 869, kol. Michalikowi Wiktorowi z Rakoniewic, pracown. Prez. Pow. Rady Narodowej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51 m. 9a. Tel. 8-52-58 i 8-52-59. Redaktor przyjmuje w dni powszednie za wyjątkiem sobót od 17 — 18. Konta czekowe Związku Wędkarskiego: PKO — Nr. I-8276 i Narodowy Bank Polski — 113-56-55.

Wydawca — Polski Związek Wędkarski. Redaktor Józef Wyganowski

Składano i drukowano w druk. RSW „Prasa“, Al. Jerozolimskie 125 Zam. 2306, 31. X. 50. B — 132514